Nr. 37 (1547). Warszawa, 10 września 1910 r. **Rok XXX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Chloroformiści.

Jakiś złośliwy chochlik, prawdopodobnie ten sam, który stronnictwu krwawej kontrrewolucji i neosłowiańskiej ugody kazał się nazwać partją narodowo-demokratyczną, — w przystępie swawolnego humoru podszepnął naszym ugodowym utopistom, by przybrali nazwę realistów.

Realizm polityczny tych panów aż do złudzenia przypomina owych polityków sejmowych z 1831 r., rozważających drobiazgowo różne formalności, wynikające z ich stosunku do „konstytucyjnego króla", w chwili, gdy tenże król—może niezbyt formalnie ale bardzo realnie—mobilizował swą armją przeciw narodowi, który oni reprezentowali. Pod wpływem dziwnej jakiejś hypnozy odegrywali angielskie pantomimy w Polsce, tak samo, jak dzisiejsi politycy — realistami zwani — mówią o sprawach polskich angielskim językiem.

Z całej otaczającej ich dotykalnej rzeczywistości nie widzą nic innego, prócz własnej, istotnie niesłychanie realnej miłości świętego spokoju i równie realnego strachu przed każdym drgnieniem, grożącym jakąkolwiek zmianą w istniejącym układzie stosunków.

„Polsce dla siły i odrodzenia potrzebny jest przedewszystkim duch obywatelski, śmiały, prosty, szczery, czynny, a spisek te właśnie cnoty w człowieku zabija — uczy dwulicowości i niestety, kłamstwa", — pisze p. Straszewicz i ma najzupełniejszą słuszność. Obu rękami można się pod tym twierdzeniem podpisać. Życie w podziemiach wywołuje przystosowania wsteczne, zwyrodnienie, zanik najcenniejszych zdolności rozwojowych, ale czy widziano kiedy, by jakikolwiek gatunek zwierząt, zamieszkujących powierzchnię ziemi, chronił się do nor podziemnych, nie zmuszony twardą koniecznością, najczęściej zawziętym pościgiem, który mu życie w świetle słonecznym uniemożliwia?

„Domagam się tolerancji nietylko dla tych przekonań, które sam wyznaję, lub które mi są sympatyczne, ale dla wszystkich", pisze gdzieindziej. „Domagam się?" — od kogo? zapytać należy. Co zdziałał autor lub jego przyjaciele polityczni w celu, aby przekonania im przeciwne mogły być tolerowane, lub choćby tylko wygłaszane z taką swobodą i bezpieczeństwem, jak ich własne? Czyż nie czują oni, że ten kierunek, jaki oni reprezentują, korzysta dziś z wyjątkowego, a — chcemy wierzyć — kłopotliwego dla nich przywileju i stąd ich dyskusja z przeciwnikami o pewnych tematach musi być z konieczności swego rodzaju przemową dziada do obrazu? Tolerancja, jaką się dziś oni cieszą, możność omawiania wszelkich kwestji, choćby tylko ze swego punktu widzenia, zawdzięczają oni w zupełności i wyłącznie swoim przeciwnikom politycznym, tym, których robotę z zasady z gorliwością apostolską zwalczają i utrudniają, lecz, korzystając z tego, że obraz dziadowi nie odpowie, pytają z wielką pewnością siebie: czegoż dokazali? czy im się cokolwiek udało?

„Wierzę, że wolność jest czynnikiem tryumfu prawdy" — pisze jeszcze p. Straszewicz, zapominając, że wiara bez uczynków jest martwą i że ani on, ani jego przyjaciele polityczni nietylko nigdy palcem nie kiwnęli dla zwycięztwa wolności, lecz każdy przez innych uczyniony w tym kierunku wysiłek piętnowali i hamowali.

Panowie realiści umieją się wprawdzie czasem skarżyć na samowolę biurokracji i zanosić na nią zażalenia do „kierowników polityki rosyjskiej", ale zupełnie nie zdają sobie sprawy, że samowola jest jedyną formą wolności, jaka w danych warunkach istnieć mo-

że, że jest ona ściśle związana z całym systemem, z całym tym porządkiem i ładem, który tak gorąco bronią przed zakusami *anarchji*, wreszcie, że to, co swoją wolnością mienią i jako wolność odczuwają, jest także samowolą, to jest, wyzyskiwaniem przywileju, a nie korzystaniem z ogólnego, równego dla wszystkich prawa. Tryumf prawdy dopiero wtedy mógłby nastąpić, gdyby to angielskie powietrze, którym oddychają w redakcji *Słowa* i *Kurjera Polskiego*, napełniło cały kraj, o czym oni zresztą młodszym braciom i marzyć nie pozwalają.

Raz tylko realiści zaznali niewoli i tylko jedno jarzmo ich przeraża. Było to w tak zwanych czasach wolnościowych. Wtedy swobodę głosu miała i ulica, wtedy równouprawnienie doszło do tego stopnia, że ludzie stale syci bywali równie głodni, jak ci, którzy nigdy nie dojadają. Naturalnie, jest to najnieznośniejsza, najbardziej barbarzyńska postać równości. Ideałem jest sytość wszystkich, że zaś *realiści* zrzekają się ideałów, wierzą, że gdy niektórym się dobrze dzieje, a reszta godzi się ze swym losem, wszystko jest w porządku i tego porządku naruszać nie należy.

„Myśmy postawili narodowi nowy plan, nowy ideał życia: zamiast spisków rujnujących — twórczą pracę społeczną. W tym tkwiła istota treści naszej". Tę pustą przechwałkę wygłaszają ci panowie w dobrej wierze, ale tu właśnie halucynacja dosięga szczytu i czas ich sprowadzić na realny grunt.

Nigdy dla narodu „spiski" nie były ideałem, a ideał „twórczej pracy społecznej" był tak dalece nie nowy, tak powszechny, tak wszystkim drogi, blizki, nigdy nie zaprzeczany, że nie przestawano mu służyć, nawet wtedy, gdy ta twarda służba napotykała na nieprzełamane, zda się, zapory, gdy była możliwą tylko w tych podziemiach, do których panowie Straszewicze nie zniżali się nigdy, równie „rujnującą", jak spiski i niemniej niż spiski przez nich potępianą.

Z owej okropnej doby anarchji, o której realiści zarówno jak endecja ze zgrozą wspominają, — skorzystano w pierwszym rzędzie i całkiem żywiołowo we wszelkich warstwach i odłamach społeczeństwa, aby pole tej twórczej społecznej pracy rozszerzyć i—dalibóg—nie ze strony realistów wychodziła ku temu zachęta, nie ich zasługą jest, że choć łożysko tego prądu zwężono, dotąd on jeszcze się sączy. Przeciwnie; ponieważ każda zapora—wedle ich metody politycznej, musi zostać nienaruszalną, ani jej łamać, ani omijać, ani pod nią przejść, ani po nad nią wzlecieć nie wolno, więc przy każdej sposobności z ich strony słychać nawoływania do cofania się przed przeszkodami, nawoływania, których, na szczęście, ogół społeczeństwa nie słucha.

Jakiekolwiek bowiem czynią sobie oni złudzenie co do podniosłości własnej etyki i w jakiekolwiek wdzięczne szaty stylowe ją odziewają, z każdej ich enuncjacji wyziera zasada, że nie to dozwolone, co dobre, lecz to dobre, co pozwolone.

Zrzekać się rzeczy trudnych, odległych, ryzykownych, kosztownych, poprzestawać na tych wróblach, które mamy w ręku, choćby oskubanych ze wszystkich piór i już zdychających, rezygnować z najpiękniejszego jutra dla dzisiejszej wygody, a nawet pod zębem drapieżnego zwierza raczej udawać już nieżywych, niż swych praw do życia bronić, raczej nawet dać się zjeść, niż, przeceniając swe siły, puszczać się na nierówną walkę — oto ewangielja realistycznej cnoty i mądrości życiowej.

Gołosłowne zarzuty? powiedzą panowie realiści; nie, nie gołosłowne. Niema dnia, aby nie dostarczali nowych faktów na ich poparcie.

Zamek w Poznaniu zbudowano jako twierdzę giermanizacji, symbol tryumfu niemczyzny nad starą kolebką Polski, ale my idźmy na zamek, iluminujmy Bazar, nie protestujemy nawet naszą nieobecnością i ciemnymi oknami mieszkań. Bądźmy, jakoby nas nie było, a może nas nie zjedzą; udawajmy, że nie boli, a może bić przestaną.

„Katolicyzm nie zawsze działał na pożytek kraju; dużo by o tym można pisać, ale katolicyzm to potęga. Nie drażnijmy go. Niech się postępowcy nie łudzą, że przeprowadzą jakąś reformę w swoim duchu;" na to potrzebna „olbrzymia ciężka praca, trwa-

---

Michał Marczewski.

„SKRY".

NOWELA.

(Dokończenie).

Ponownie rozpoczynało się marzenie.

Odkręcał się życia motek; zmartwychwstawała wizja, w duszy pogrzebiona.

. . . .

Park pałacowy, cienista aleja, przed podjazdem kwietniki i plac.

Stary kapral komenderuje.

— Formuj się!... Do szeregu!... W prawo zwrot! Marsz!...

I dwoje par nóżek tupie po żółtym piasku do taktu.

— Raz, dwa!... Raz dwa!... Raz dwa!...

Dwoje par nóżek dziecięcych: wnuczka i wnuczki.

Wnuczki? Ha no trudno. Na bezrybiu i rak ryba.

Niech będzie i wnuczki. Podług rozkazu.

— Równo!... Równo!... Równo do kroć!...

Tam, do czarta! Dziewczyna to zawsze dziewczyna. Człowiek i zakląć się boi, by tego nie zdmuchnąć z ziemi.

Ani to siła, ani to wzrost, ani temperament żołnierski.

Spojrzenie łani, figurka z serwantki, twarzyczka z obrazka a ręce do klawicymbału, albo i do kochania.

He he he!...

Moc jakąś miały zaklętą.

Zerwane przez nie kwiaty nigdy nie traciły swej krasy, olśnione nimi oczy oglądały cuda niebywałe, młodzieńczą dłoń w ich ujęciu wstrząsały tajemne dreszcze.

Mogły czarować z oddali i sięgać za góry, za lasy, za morza, za doliny, bodajby na krańce świata, ze wschodu na zachód słońca. Wokół serca motały nicie nierozerwalne, mamiły wdziękiem uroku, kazały tęsknić do siebie, o sobie tylko śnić!

O, tak, o, tak.

jąca długo, może wieki całe". Wiemy, że ciężka, bo i wy nam ją utrudniacie; wiemy, że potrwa długo, więc pilno nam zacząć, a że się jej nie lękamy, to chyba nasza zasługa. Nie; z waszego punktu widzenia to nasza wina; nie trzeba robić rzeczy długich i trudnych.

Chłop jest tak głupi, że dla niego ksiądz i religja to jedno; znajdują się śmiałkowie, którzy, imając się *twórczej pracy*, leczą głupotę chłopską i wyjaśniają, że co innego ksiądz, a co innego religja. To wam się nie uda, mówią realiści, — potęga głupoty jest zaporą, przed którą z uszanowaniem cofać się należy.

Nigdy głębokie poczucie własnego bezwładu, małości, nicości dla żadnego narodu nie stało się czynnikiem twórczym i odradzającym.

Gdy program polityczny, jako punkt wyjścia, obierze uznanie niemocy narodu, dojść musi w praktyce do samobójczych wyników.

Ideały realistów są mdłe, usypiające i obezwładniają jak chloroform. Nie chcemy iść pod nóż, więc potrzeba nam innych.

Pewien Rumun, słysząc żale Polaka nad ciężką niedolą jego narodu, zapytał: „Powiedz że mi pan, ileż to was jest — tych nieszczęśliwych Polaków? Jest was choć ze dwa, trzy miljony?" „Jest nas dwadzieścia miljonów", odparł z dumą Polak. „Co? dwadzieścia?!" Rumun oczy szeroko otworzył, splunął z pogardą i poszedł.

Rumun był *istotnym* realistą.

Francja współczesna.

Bilans czterdziestu lat.

II.

Jesteśmy bardzo dalecy od trzeźwego poglądu na rolę czynników materjalnych w rozwoju narodów. Z jednej strony, z ust Sienkiewicza padł miarodajny frazes o „niebezpieczeństwie narodowym", wynikającym (we Francji) ze zbytniego (?) wzrostu dobrobytu, a z drugiej—chór domorosłych mistyków, mniej lub więcej „bosiacką" filozofią przejętych, woła, że „na Zachodzie duch został zabity przez proletarjusza w aksamitnej kamizelce o tombakowym łańcuszku..." Ile jest w tym orzeczeniu elementów, z bajki o lisie i kwaśnych winogronach, ile szczerego, z bożej łaski, nieuctwa w sprawach społecznych i powszechnej u nas zresztą dezorjentacji, po przebytym ostatnio wstrząsie— narazie pomijam, Co do mnie, sądzę, że żaden skądinąd zdolny i szlachetny naród, *bez normalnych podstaw dobrobytu*, nie może być ani etycznym, ani kulturalnym, ani oświeconym — i nie można nawet wymagać odeń górnego polotu i czujnych reakcji na kwestje wyższego rzędu, gdy dokuczliwa, codzienna troska o chleb i dach na głowę przesłania oczy szarą, beznadziejną mgłą. Cywilizacja bez dobrobytu jest utopią. Kołacą się wśród nas jeszcze echa teorji o „posłannictwie narodowym" Jakież może być posłannictwo narodu, w którym nędza, ciemnota i zastój rodzą przestępców, leniwców i głupców?...

Nadto zauważyć się godzi, że naród, silnie w glebę wrosły, materjalnie zabezpieczony, posiadający kulturę, technikę, oświatę — choćby nie wiem jak politycznie był zależny, *drwić może z zakusów wynaradawiaczy*. W Poznańskim położenie było groźne, dopóki istniała przepaść między stopą dobrobytu oraz cywilizacji Niemców i Polaków; a i dziś ta różnica nie jest zupełnie wyrównana.

Nie chcę być źle rozumianym... Prostacki materjalizm, bezwzględny czciciel potęgi, daje się często zwieść łudzącym pozorom. Mierząc potęgę narodów obszarem ziemi, liczbą mieszkańców, dział i bagnetów — można omylić się srodze, jak o tem świadczy wojna rosyjsko-japońska. Istotną przewagę określa probierz *cywilizacji*, który mikroskopijną Holandję, Szwajcarję czy Belgję, postawi nietylko ponad kolosem rosyjskim, ale nawet powyżej takich mocarstw, jak Austrja i Włochy.

* * *

Pod tym względem Francja zajmuje miejsce przodujące, dzięki harmonijnemu współdziałaniu czynników ideowych i materjalnych. Rzeczpospolita zwróciła baczną uwagę na środki komunikacji, które, jak tętniące krwią arterje, roznoszą ruch i życie w najdalsze kąty kraju, ratując je od anemii. W ciągu 35 lat wydatkowano 1,200 miljonów na budowę dróg i mostów, których ogólna wartość przekracza 4 miljardy, zaś długość ogólna — 700,000 kilometrów. Koleje francuskie, łącznej długości torów 45,000 kilom., przewiozły w r. 1901-ym 250 miljonów pasażerów i 128

Nic to, że Niemce idą, że widać ich za miedzą, że ojcowiznę garną, że pamięć świętych chwaszczą i rwą na Bodzentowo ławą.

Nic to, że stary do pałacu zabiega, języka zasięga, kiedy panicz z obczyzny zawita, by pludrom łby łupać na drzazgi.

Nic to, że w pałacu rządzi sprzedawczyk, pan Jan Wątróbski, wczorajszy Jasiek Wątroba, lokajczuk z urodzenia. Że gębę swą gołą kurczy, marszczy nos pomidorowy, chychocze, nie wierzy i kpi.

— Hrabina miasto lubi, teatrum i reduty, rada mieć syna przy sobie... A hrabicz w karty grywa... Niewiadomo czy jeszcze wróci....

A pan von Hüften pracuje.

Zburzył dwór, stawia zamek, wzniósł wieże i z wieży tej spogląda.

Czego on tak wypatruje?... Nęci go Bodzentowo?...

E, nie! To przecież nie ucieknie. To przyjdzie samo z prośbą, z ukłonem, grzecznie.

Tymczasem tylko aleją, z przepysznych lip wiekowych, jedzie prościutko do zamku Herr Kurt von Behrishofen!...

. . . .

Fala gorącej krwi uderza Orwiczowi do mózgu.

Djabli nadali! I ten tu przyjechał także!

Na bal?...

A, prawda! Ma prawo, ma zaproszenie.

Jeszcze brzmi nuta tej głupiej, skocznej muzyki, podeszwy szlifują podłogę, dygocą światła, panoszy się pijany wir, kręcą się pary za parami...

Niechże i on tańczy także!

Taki suchy, sztywny, jak tyka do chmielu, niech obnosi swe druciane wąsy dookoła, niech głowy nawet nie przechyla, aby mu się z niej woda nie ulała, niech nawet chrząka, niech ostrogami brzęczy!

Toć przecież Husarenleutenat!... Żeby cię piorun trzasł!

Ale od wiwatów mu wara! Wara mu starym węgrzynem pić „Hoch" na cześć tego pułku czarnego! Pułku, od którego kul może pradziad major padł! Pułku, który uśmierzał bunt!

Lecz nie!

Herr Kurt von Behrishofen to przedewszystkim gość, a potym, to przecież kuzyn Anny von Hütten.

A Anna von Hütten, to teraz pani Orwiczowa; to Gräfin Anna von Orwicz Hütten auf Bodzentau!

Jak oni to zgrabnie połączyli, jak oni to ładnie przezwalil!...

miljonów tonn towarów, dając dochodu półtora miljarda fr. W r. 1862 było we Francji 637 miljonów przesyłek pocztowych, a w 1904 roku — 2812 miljonów przesyłek, dokonanych w 11,281 biurach pocztowych, gdy w tym samym czasie 15,000 kantorów telegraficznych wysłało $53^1/_2$ miljona depesz.

Na regulację rzek i kanałów Rzeczpospolita wydała 724 milj. fr. w ciągu 16 lat. Na budowę i ulepszenie portów asygnowano w tym czasie 765 miljonów, nie licząc kosztów utrzymania, które wyniosły pół miljarda.

Szczególną opieką rządu cieszy się rolnictwo, jedna z głównych podstaw dobrobytu francuskiego. W r. 1881 utworzono specjalne ministerjum, z budżetem 44 miljonów. Obok $2^0/_0$ kredytu państwowego na meljoracje rolne, istniało w r. 1904-ym 4,820 stowarzyszeń i kół wzajemnego kredytu, operujących kapitałem 250 miljonów. Stworzono 2 wyższe akademie rolnicze, 5 szkół specjalnych średnich, 105 szkół rolniczych praktycznych oraz 67 laboratorjów i stacji doświadczalnych. Drobna i średnia własność ziemska stoi bardzo wysoko; przemysł rolny zatrudniał w r. 1907-ym 8,240,000 pracowników.

W przemyśle fabrycznym pracowało w tym czasie 6,890,000 ludzi. Przemysł francuski, jeden z najstarszych w Europie, wzrasta dziś stosunkowo powoli, mimo to o zastoju w tej dziedzinie nie może być mowy. W r. 1870 zużyto $24^1/_2$ milj. tonn węgla, a w r. 1903-im — 49 miljonów. Maszyny francuskie rozwijały w r. 1903 siłę 9 miljonów koni parowych, zamiast 870 tysięcy w r. 1869. Przeciętna dzienna płaca zarobkowa (w Paryżu) wzrosła w tym czasie z 5,5 fr. do 7,5 (mularstwo), z 6 do 9 (stolarstwo); z 7 do 8 (metalurgia), z 5 do 7 (ciesielstwo).

Obrót handlowy wzrósł o 3 miljardy w ciągu 34 lat i nie przestaje wzrastać. W r. 1903-im wywóz francuski wynosił 4169 milj. fr., a w r. 1908-ym — 5,272 milj. Od r. 1869 do 1905 zapas gotowizny w Banku Francuskim wzrósł o 2 miljardy.

W porównaniu z innymi krajami, ma Francja to do siebie, że *sama sobie dostarcza żywność*, której brak chroniczny jest achillesową piętą potęgi angielskiej. W r. 1880 musiała jeszcze Francja zapłacić 700 miljonów za sprowadzone z zagranicy zboże i mięso; w r. 1902 haracz ten spadł do 111 miljonów, gdy np. Anglja płaci corocznie za żywność $5^1/_2$ miljarda, a Niemcy przeszło 2 miljardy franków. Ta *samowystarczalność*, na równi z obfitością kapitałów, będąc charakterystyczną cechą Francji, zdobywa dla tego kraju stanowisko zgoła wyjątkowe pośród innych państw świata.

Zestawienie budżetu z r. 1869 z obecnym budżetem Republiki świadczy, że ta ostatnia specjalną pieczą otacza sprawy oświaty i kultury, nie zaniedbując zresztą bynajmniej środków obrony narodowej.

Po strasznym pogromie 1871 r. zreformowana armia francuska wzrosła przeszło w dwójnasób i liczy $2^1/_2$ miljona wyćwiczonych żołnierzy, a z rezerwą terytorjalną — okrągłe 4,350,000.

Ogólny wydatek skarbu na armię i marynarkę wynosił w r. 1869-ym 600 miljonów, a w r. 1905-ym przeszło miljard fr. Na utrzymanie jednego żołnierza Francja łoży rocznie 1580 fr., gdy Rosja—1040, Austrja — 1100, a Niemcy — 1460. W Rosji każdy żołnierz przypada na 118 mieszkańców, w Austryji — na 121, w Niemczech — na 89, a we Francji — na 59. Mimo olbrzymich kosztów likwidacji nieszczęsnej wojny wraz z Cesarstwem — a wyniosły one okrągłe 8 i pół miljarda, — Rzeczpospolita w ciągu 16 lat wydała 4 miljardy na szkoły, drogi, kanały i porty i 2 miljardy na powiększenie i reformę armii i marynarki. Dokonano rzeczy iście tytanicznych, które chlubnie świadczą o sprawności i energji żywiołów postępowych. Zauważyć się też godzi, że suma zaciągniętych w tym czasie długów nie przeniosła 4 miljardów, a od 1876 do 1892 r. umorzono bez hałasu 2 miljardy 120 miljonów zobowiązań. Od 28 lat Rzeczpospolita nie zaciągnęła już ani jednego franka długu. Rentę francuską $3^0/_0$ sprzedawano w r. 1870 po 55 fr.; w r. 1905, notowano ją po 99,70 fr. W ciągu 5 lat (1900-1905) w dobie największego rozpędu polityki postępowej, zniesiono podatków pośrednich i uciążliwych dla ludu opłat na sumę 216 miljonów rocznie, kładąc w ten sposób podwaliny pod radykalną reformę fiskalną (podatek postępowy od dochodu). Licząc wszystkie prawa z dziedziny polityki fiskalnej, okazuje się, że ogółem zrzucono z bark uboższej ludności 550 miljonów wydatku rocznego; stopniowa konwersja renty $5^0/_0$ na $4^1/_2{}^0/_0$, $4^0/_0$, $3^1/_2{}^0/_0$ i $3^0/_0$ przysparza krajowi 210 miljonów rocznych oszczędności; od r. 1897 finanse Francji są w kwitnącym stanie; po pogromie 1871 r. nie pozostało najmniejszego śladu.

* * *

W konkluzji, oto ogólny rzut oka na współczesną Francję. W r. 1876 spożyli Francuzi 53 miljony klgr. kawy, a w r. 1903 — 111 miljonów, co jest miarą wzrostu dobrobytu. W r. 1877 notowano przekazów

---

Lecz niech im będzie i tak! To przecież nie na długo, nie na wieki.

Dziś głównie idzie o to, czy on, on, Władek, przyrzekał co, kiedy, gdzie tamtej... tamtej, wówczas?...

Czy przyrzekał co, gdzie i kiedy?...

. . . .

Bez kwitnie, słowik odzywa się w leszczynie; na rozpalone łany schodzi mrok.

Nad rzeczką skłębiają się opary.

Czeremchy wonieją.

Rudawe oka stawów dzwonią na wieczornice.

Zza ugoru, nad ciemną koronką lasu, wysuwa się miesiąc wielki, krwawy, roztwiera zdumione oko cicho, ostrożnie i patrzy.

Patrzy i słucha, słucha i patrzy, przygląda się i wyszukuje.

Po przez cudaczne sploty sosen, przez bujne zielska zagajnika, między stuletnie dęby i buki, po ciemnych wodach moczarów, skrada się w głąb uroczyska i na siateczce, z nici pajęczych, kładzie swe srebrne palce.

Cyt! Cyt...

To ziemia zasypia jak dziecię.

Cyt! Cyt!...

Skarby w swym łonie chowa.

Cyt! Cyt!...

Aż kur zapieje, aż północ uderzy i z traw paproci wzejdzie kwiat. Kwiat, pełen czarownej siły!

Cyt! Cyt!... Jeszcze wczas! Niechaj zasypia i niechaj się nie budzi!

Północ przecież daleko, a zanim kur nie zatrzepocze skrzydłami, nie zakwiecą się paprocie.

I na szeroki świata szmat spływa sen.

Milczący, czarny bór porusza się z zachwytu.

Brodate mchy prostują swe kędziory.

Ogniki koło nich skaczą błędne z kępki na kępkę, na kamyk z kamyka.

I tylko wierzba garbata czesze swe siwe kołtuny i suchym próchnem się natrząsa.

Bo szczęście gdzieindziej, gdzieindziej, gdzieindziej!

Nie tu, tylko tam!

Cyt, cyt!

Niech śni, niech przędzie marzenia, niech się pieści, niech się tuli.

Gdzie przycieś w grządki osiadła, gdzie okap się stary chyli, gdzie pułap obielony, sień niska, małe

spadkowych 4,400 milj. fr., a w r. 1902 — 5,375 milj., co pozwala szacować ogólny majątek kraju na 240-280 miljardów. W r. 1878 dochód z nieruchomości w Paryżu wyniósł 579 milj., a w r. 1901 — 879 milj. fr. Przedsiębiorstwa krajowe przyniosły w r. 1876-ym 1,425 milj. fr. dochodu, a w r. 1902-im bez mała 2 miljardy; różnica wskazuje na przyrost 14 miljardów kapitału. Statystyka kas oszczędności i wzajemnego kredytu wykazuje, że co czwarty Francuz posiada zaoszczędzoną gotówkę. Bank Francuski w r. 1893 zdyskontował weksli na sumę 9 miljardów, a w r. 1903 przekroczył 12-ty miljard, przy obrocie ogólnym 19 miljardów, wobec 7 miljardów w r. 1869. Zapas gotowizny w tym Banku wynosił w r. 1869-ym — 1,300 milj., a w r. 1905 — okrągłe 4 miljardy. Rezerwa złota podwoiła się w ciągu 20 lat i dziś przewyższa o 200 miljonów połączone zasoby Niemiec, Włoch i Austrji.

W ciągu 16 lat Francja nabyła walorów zagranicznych za 20 miljardów, a dziś posiada ich na sumę 29 miljardów, z czego czerpie półtora miljarda franków rocznego dochodu. Mówiąc o przemyśle francuskim, nie sposób zapomnieć o tym specyficznym *przemyśle pieniężnym*, który rok rocznie przelewa do Francji $1^1/_2$ miljarda fr. ze wszystkich niemal krajów świata. Co się tyczy walorów krajowych, to posiadała ich Francja w r. 1869-ym 21,600 miljonów fr., a w r. 1907-ym blizko 67 miljardów. Ogólny średni dochód kraju wynosi 20 miljardów, zaś po opędzeniu wszystkich potrzeb — a nie są one skromne bynajmniej — francuski *petit bourgeois* lokuje corocznie 2 miljardy franków oszczędności, aby na starość odsapnąć gdzieś pod miastem, we własnym ogródku, po skrzętnych zabiegach całego życia.

* * *

Taniec miljardów skończony. Rozsnułem tu, przed oczyma polskich czytelników, te długie korowody liczb i zestawień, by *primo*—dać im dokładne pojęcie o rozwoju i sile Rzeczypospolitej, *secundo* — dowieść, że nie może być mowy o jakiejś wstecznej restauracji Burbonów i bankructwie ustroju, który podniósł kraj na niebywałe wyżyny rozkwitu, *tertio* — że nie może być również mowy o rewolucji społecznej w kraju, który w dziedzinie własności zbliża się najbardziej do średniej, powszechnej normy i zabezpieczony jest od wstrząsów nie bagnetem i szablą stójkowego, ale przez *wolność* i *dobrobyt*.

Leon Gorecki.

Lokaut budowlany w Niemczech.

Dnia 15-go czerwca (n. st.) roku bieżącego zakończył się olbrzymi budowlany lokaut w Niemczech, który trwał około 2-ch miesięcy i wniósł niemały zamęt do życia przemysłowego kraju.

Przedsiębiorcy budowlani imperjum niemieckiego posiadają dość liczne organizacje zawodowe: ogółem w ostatnim czasie liczono około 70 lokalnych związków i jeden centralny, do którego należy około 45 tys. przedsiębiorców.

Budowlane Związki zawodowe robotnicze jednoczą około 342 tys., czyli 86 proc. ogólnej liczby robotników tej branży, dosięgającej 400 tys. Socjal-demokratyczne związki (freie Gewerkschaften) liczą około 312 tys. członków, a mianowicie: związek murarzy — 190 tys., pomocników (koźlarzy) — 70 tys. i cieśli 52 tys.; do związków chrześcjańskich należy około 30 tys. robotników: Na początku 1910 roku kapitały związków robotniczych stanowiły około 10 mil. marek.

Związki zawodowe robotnicze branży budowlanej należy zaliczyć do najstarszych i najlepiej zorganizowanych. Powiedzieć tego nie można o organizacjach przedsiębiorców, w większości swej bardzo młodych: centralny, np., związek istnieje zaledwie od paru lat.

Zwiastunem burzy były liczne strajki robotników w 1909 roku i w pierwszym kwartale 1910 roku. W roku 1909 w branży budowlanej miało miejsce 605 strajków z 33,957 uczestnikami, co stanowi 39,4 proc. wszystkich strajkujących. W pierwszym kwartale 1910 r. było 58 strajków i 2,389 strajkujących.

Przedsiębiorcy ogłosili lokaut „Zum Schutz und Trotz": robotnicy, korzystając z ożywienia w budownictwie, chcieli w drodze strajków częściowych, w różnych miejscowościach, wywalczyć podwyżkę płacy roboczej i zmniejszenie czasu roboczego; chcieli oni odzyskać wszystkie straty, poniesione podczas kryzysu 1908 roku. Przedsiębiorcy woleli wygodniejsze dla nich bezrobocie w całej branży: kasy związków robotniczych łatwiej dają sobie radę w strajkach częściowych, gdy tysiąc strajkujących zostaje poparty przez dziesiątki i setki tysięcy mających robotę członków organizacji.

Wyrachowanie przedsiębiorców teoretycznie było zupełnie słuszne, w praktyce zaś zawiodło: zaledwo

---

okienko, gdzie stokrotki, niezabudki... W kąciku, o zmierzchu...

Gdzie serc dwoje wraz uderza i dłonie szukają uścisku, i usta szepczą wyznania...

— Kochasz?

— Bez pamięci!

— Nie porzucisz?

— Do grobu!

— I moim zostaniesz?

— Na wieki, na wieki, na wieki!

— Lecz naraz poczyna się dziwo.

Powstaje niezwykły ruch, zakręca się dziki wir, szarpie się niemoc i szydzi drapieżny gwałt.

Krzywda się dzieje krwawa.

Pada szydercze słowo i spełnia się śmiertelny grzech i na malachitowy gmach nadziei zlatuje, jak piorun, klątwa.

I wszystko, co żyło jeszcze wśród ciszy tej uroczncj nocy, rozbiega się teraz płochliwie i chowa się i znika.

Gdzieś wali północ w dzwony, gdzieś pieją wrzaskliwe kury, gdzieś kwitną czarowne paprocie i gdzieś królewicz strach wiezie w złocistej karocy piękną rusałkę na gody.

Ale to tam, gdzieś, za morzami, na mętnej topieli bagien i moczarów, w głuchej gąszczy uroczyska.

Tu niema duchów ani puhaczy, przepadły wiedźmy i moc straciły czary — tu tylko pałac i leśniczówka i panicz i zwykła dziewczyna wiejska.

— Nie, nie, nie! To być nie może! Nigdy, za nic na świecie!

On przecież nie królewicz, ona nie leśna boginka, minął sen, skończyła się bajka — wstaje dzień, powraca jawa.

. . . .

I Orwicza ogarnia powoli rozdrażnienie.

On widzi, jak ta twarzyczka z obrazka pokrywa się trupią bladością i w oczach mu się mieni, on widzi te paluszki z porfiru, z rubinowymi odblaskami, jak się chwytają za głowę w rozpaczy, on widzi tę figurkę z serwantki, jak kruszy się z bólu i pada i on słyszy ten okropny, przenikliwy krzyk.

I to już naprawdę nie sen, nie złudzenie, to twarde nieubłagane życie, to cały dramat życia.

Stary kapral porzuca knieje, kładzie w lufę nabój bojowy i idzie do panicza.

Bo wszyscyśmy jednej ziemi dzieci, wszyscyśmy jedna wiara, bo wszyscyśmy jeden lud.

$^1/_2$ przedsiębiorstw przyłączyła się do lokautu, liczba zaś zlokautowanych robotników stanowiła około 200 tys. W Berlinie, Hamburgu i w niektórych innych dużych miastach roboty nie były przerwane, chociażby częściowo.

Walka toczyła się w ciągu dwuch miesięcy z najwyższym wysiłkiem z obu stron: związki przedsiębiorców uciekły się do bojkotu dostawców materjałów budowlanych dla firm, które nie przyłączyły się do lokautu; związki robotnicze wprowadziły specjalny podatek, dosięgający w niektórych wypadkach (w Berlinie) wysokości jednej marki od osoby dziennie.

15-go czerwca (n. st) walkę zakończono kompromisowo, przy tym ustępstwa ze strony przedsiębiorców były znacznie większe, aniżeli ze strony robotników. Decyzja sądu rozjemczego, którym zakończył się lokaut, ustanowiła skrócenie czasu roboczego, tam gdzie takowy trwał ponad $9^1/_2$ godzin. Płaca robocza winna być stopniowo w ciągu trzech lat zwiększona o 5 fenigów za godzinę w większych miastach i o 4 fen. w mniejszych. Uznane za nieuzasadnione żądania związku przedsiębiorców w kwestji porządku zawierania umów taryfowych i wprowadzenia obowiązkowej akordowej pracy.

Zwycięstwo robotników jeszcze bardziej powiększyło popularność mocnych związków zawodowych branży budowlanej: w kilkanaście dni po ukończeniu lokautu do związku pomocników przybyło kilka tys. nowych członków. Należy przypuszczać, iż rezultaty lokautu wpłyną też na większe zsolidaryzowanie się przedsiębiorców budowlanych Niemiec: dla każdego z nich jasnym jest, iż porażkę w znacznej mierze należy przypisać słabości i brakowi dyscypliny w istniejących organizacjach pracodawców.

Z chwilą, kiedy konsolidacja nastąpi, imperjum niemieckie stanie się terenem bardziej poważnej i zaciętej walki zorganizowanej pracy i kapitału.

K. Komarowski.

NA DOBIE.

Pyrrhusowe zwycięstwo.

Głośnym echem odbił się w prasie codziennej zamach na jedną z najstarszych i najbardziej rozgałęzionych kooperatyw — *Stowarzyszenie Spożywcze pracowników dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.* Przez długie lata wegietowało to Towarzystwo,ześrodkowując swą działalność w prowadzeniu sklepu spożywczo-kolonjalnego w Warszawie i filji w Sosnowcu. Podczas tego okresu, nikt z członków nie ujawnia znajomości koooperacji spożywczej, nikt, jako systemu ekonomicznego, nie traktuje, nikt też stowarzyszeniu szerszych widnokręgów nie zaleca, nikt o zrzeszeniu w nim większej ilości pracowników nie dba.

Ten stan rzeczy zastaje rok 1901. Z dewizą „gromada to wielki człowiek" wchodzą nowi ludzie i, korzystając z placówki, wspólnymi siłami pragną ją przetworzyć na czynny warsztat pracy kooperacyjnej. Jako owoc tego, powstaje szereg nowych zakładów. Stowarzyszenie otwiera sklepy filjalne w Warszawie, Żbikowie, Pruszkowie, Grodzisku, Skierniewicach, Piotrkowie, Częstochowie, Ząbkowicach, Granicy i Kolonji, kupuje nieruchomość w Pruszkowie, buduje własną piekarnię, urządza pracownię krawiecką i szewcką, wreszcie organizuje kantor pism, pokonywa zwycięzko wiele przeciwności i zwalcza skutecznie przeszkody, stawiane jej przez spekulację prywatną.

Liczba członków Stowarzyszenia wzrosła w tym okresie czasu z 898 do 1841.

I na zewnątrz Stowarzyszenie staje się popularnym, bierze żywy udział w ruchu współdzielczym, który pod koniec okresu zaczyna się budzić w kraju; spełnia poniekąd rolę, należącą dziś do Biura Informacyjnego przy Towarzystwie Kooperatystów.

Laury jednak energicznych członków Zarządu nie dały spać... p. Wodniakowskiemu, kupcowi „gumowych wyrobów", który, korzystając z dużego niewyrobienia społecznego większości członków, rzuca w dniu 16 lipca r. b. zarzut nieuczciwości na obecny zarząd w osobach p. Mędreckiego i p. Przyjemskiego. Zarzutów swych niczem p. Wodniakowski nie uzasadnił i, przyjąwszy pierwotnie sąd honorowy, następnie uchylił się od niego i oświadczył, że żadnemu sądowi honorowemu się nie podda.

Własni jego arbitrzy napiętnowali ów postępek... Znaleźli się jednak wśród stowarzyszonych ludzie, którzy postanowili, wbrew wszelkim oczekiwaniom, rehabilitować p. Wodniakowskiego i po uprzedniej agitacji wśród robotników na linji, zebrawszy się w pokaźnej liczbie 108, ofiarowali mu mandat do zarządu, jako widoczny wyraz swej sympatji.

Wąsiska mu drgają gniewnie, na spłowiałym mundurze *Virtuti militari* połyska, lecz panicz śmieje się tylko serdecznie, okropnie się śmieje.

— Ha, ha, ha!... To były kiedyś takie czasy, to byli kiedyś tacy ludzie! Byli, lecz już, na szczęście, pomarli. Na szczęście, na szczęście! Bo bitwę przegrali, bo kraj wpędzili w nędzę, bo roztrwonili dobytek, szaleńcy!... Hej, służba! Wyrzucić tego warjata!

I lokaje wyrzucają starego kaprala za progi.

I stary kapral z hańbą swoją odchodzi.

Kuli się, chyli, w pałąk zgina, nogami przebiera niezdarnie, jak dziecię, zakrada się do parku i tam, przed pałacem, gdzie podjazd, gdzie kwietniki, pakuje sobie ten nabój bojowy prosto w skroń.

Kto by to o tym pomyślał?! Kto by się tego spodziewał!!

Zamknąć trzeba było wrota!

Krzyk się robi, hałas, bieganina; ogrodniczek znalazł krwawe zwłoki. Gawiedź ze wsi gromadzi się ciekawa i z leśniczówki przybiega wnuczka.

Przybiega, jakby błędna. Sukienki podarte, stargana kosa, czoło żółte, woskowe, oczy w słup.

Co to będzie?! Co to będzie?!...

A ona przybiega, spogląda, usta zacina, odwraca się i ucieka.

Ludzie! Gdzie ona tak ucieka?!

Na łąki, za ugory, pod lasek, na stawy.

— Hej! tam!... Kto w Boga wierzy! Ratunku! Pomocy!... Ona biegnie do wody!

Biegnie, grobli dopada, śluzę podnosi i w samą głąb...

Jezus, Marja!...

Tu karety stoją u podjazdu, tam wielki ołtarz oświetlony; ksiądz czeka w zakrystji, goście z okolic walą, a chłopi niosą zsiniałą topielicę.

Jezus, Marja!.. Jezus, Marja!... W taki dzień! Taki skandal, taki wstyd!...

Anna von Hütten ślubnym welonem niby to łzę ociera natrętną i niby to nic nie pojmuje i niby to nic nie przypuszcza, a jednak z boku spogląda i jakby ze współczuciem, mówi:

— Biedne dziewczę...

. . . .

Hrabia Orwicz zrywa się wreszcie z kozetki w gabinecie, jakby przed ukąszeniem tarantuli.

Wszystko to tylko wspomnienie; wszystko to już minęło dawno, przed laty.

Mogiły kryje gęsta murawa.

Tu znowuż te półtony i znowuż ta półcisza...

Lampa, abażur, brązy, brokaty i bal...

Pozostali członkowie zarządu, widząc w tym czynie pewną złą wolę, zrzekli się mandatów. I p. Wodniakowski zwyciężył. Zwyciężyła idea, zaznaczona czarno na białem w broszurze agitacyjnej p. Wodniakowskiego, który, w pogoni za jaknajwiększą dywidendą, radzi: „wybrać na najbliższym nowym zgromadzeniu komisję z kilku członków i upoważnić ją do zlikwidowania warsztatów i wydzierżawienia magazynów Stowarzyszenia ogółem lub częściowo odpowiedzialnym majątkowo osobom, pod korzystnymi dla Stowarzyszenia warunkami".

Inaczej jednak na to spojrzała opinja społeczna i zarządowi, w osobie p. Wodniakowskiego, wszelkie instytucje odmówiły kredytu, nie widząc rękojmi powodzenia Stowarzyszenia.

Po tygodniu zrzekł się p. Wodniakowski mandatu, zdobytego drogą demagogji, pogrążywszy Stowarzyszenie w nieprzewidziane komplikacje,

I znów mają się odbyć wybory... Jakie one będą? Czy zwyciężą prawdziwi działacze społeczni, czy krzykacze, działający na tłumy? A wybierać będzie trudno. Wśród ludzi „dobrej woli" niewielu się znajdzie chętnych do przyjęcia w obecnych warunkach ciężkich obowiązków zachwianego u podstaw Stowarzyszenia. Wyłania się dotychczas jedna sympatyczna kandydatura człowieka dużej energji i wiedzy w zakresie handlowym, p. Tadeusza Kuhnke. Czy przyjmie mandat, wielkie pytanie. Należy się jednak spodziewać, że nie uchyli się od zajęcia nader trudnego posterunku.

Handlarze żywym towarem na ulicach Warszawy.

Od paru tygodni pisma podają niemal codziennie alarmujące wiadomości o zasadzkach na dziewczęta. W dniu białym, na ulicach najruchliwszych, agienci handlu żywym towarem porywają dziewczęta i przemocą wsadzają do dorożek. Za każdym razem publiczność przychodzi z pomocą zagrożonym kobietom, a złoczyńcy bezkarnie uciekają parokonnymi dorożkami na gumach, zawczasu przygotowanymi. Jednocześnie w Warszawie odbywa się międzynarodowy jarmark na żywy towar. Agienci płci obojej, ze wszystkich stron świata, ubrani wytwornie, bogato, spędzają wieczory i noce po kabaretach warszawskich, zachowują się swobodnie, głośno, wyzywająco. Publiczność wskazuje ich palcami, wie, co to są za ptaszki. I wszystko to uchodzi bezkarnie, jakgdybyśmy byli w tym błogim wymarzonym ustroju, który nie posiada ani policji, ani agientów tajnych, ani organów śledczych, ani zakładów więziennych. Dorożkarze parokonni są umawiani przez złoczyńców i zapewne wiedzą, o co chodzi, a więc są ich wspólnikami. Organy bezpieczeństwa publicznego nie wpadły dotąd na myśl wybadania przedewszystkim dorożkarzy.

Jednocześnie, gdy banda hrndlarzy żywym towarem grasuje na ulicach Warszawy zuchwale i bezkarnie, gdy hula po kabaretach i, prawdopodobnie, mieszka w pierwszorzędnych hotelach, na tych samych ulicach Warszawy odbywają się zagadkowe obławy na publiczność. Policja ściąga do cyrkułu po 200 naraz osób, pomiędzy którymi jest sporo młodzieży szkolnej, a rodzice, którzy spieszą z dowodami legitymacyjnymi aresztowanych dzieci, są odprawiani od bram cyrkułowych. W państwie ościennym, na terytorjum pruskim, handlarze żywym towarem stworzyli sobie rynek, na który zwożą kobiety, u nas porwane, lub podstępnie ściągnięte. Ani żandarmerja pruska, ani policja nie ścigają tych złoczyńców, pozwalają im prowadzić ów niecny handel, pomimo, że pisma najwyraźniej i najdokładniej wskazują miejsce tego handlu. Jednocześnie, ta sama policja niemiecka od ośmiu miesięcy trzyma w więzieniu niewinną dziewczynę polską z pod rządu austryjackiego, za to, że odnowiła kontrakt i pozostała na drugi rok w domu prywatnym, jako służąca. Żadne zabiegi, żadne uciekanie się do władz wyższych nie pomagają; dziewczyna nieszczęsna będzie musiała czekać na interpelację w parlamencie austryjackim. Tak się dzieje w państwie Eulenburgów! Gdzie gwałty są prawem, a sodomje zwyczajem, tam i handel żywym towarem musi mieć opiekę rządowo-policyjną. A u nas — ten handel kwitnie bezkarnie, bo policja jest zajęta połowem publiczności bezpasportowej, trzymaniem jej po cyrkułach i pociąganiem do odpowiedzialności za to, że zapomniała swych legitymacji w domu.

Przeciwdziałać temu może tylko w najszerszym zakresie samopomoc i samoobrona społeczna. Towarzystwa ochrony kobiet, jak widzimy, nie są wystarczające i nie zapobiegną złemu, dopóki nie będą poparte szczerze i energicznie przez społeczeństwo i dopóki policja nie będzie zniewolona do pomocy społeczeństwa w ściganiu złoczyńców.

Ale hrabia Orwicz zrywa się na równe nogi i jak zraniony tur, rzuca się przez kotarę za drzwi.

Coś się wali, łamie, tłucze na skorupy. Z obłoku jakichś barw, jakichś świateł, jakichś skier, wysuwają się czyjeś gołe ramiona, jakby Anny von Orwicz-Hütten ramiona. Ktoś mu drogę zastępuje, ktoś go po imieniu woła, dla niego jednak nie istnieje już nic.

. . . .

I wygasł wreszcie żar.

Nie płonie już w duszy nic, nie ryczy i nie patrzy,

Pozostało tylko popielisko.

I poszarzały w nim bóle, marzenia, porywy i sny.

I nie gwarzy już więcej nic, nie skarży się, nie szlocha, nie warczy już żaden prześlik życiowych nadziei i wierzeń, nie zwija się żadna nić, nie splata żadna duma, tylko szumią zoddala echa milknących fal burzy, która gdzieś, z za horyzontów połyska, zarnicami.

I jakby jesień, jakby zmrok, jakby konanie, jakby zgon, taki posępny, chłodny poranek; oslizgłe wydmy zagajnika i ciężkie krople dżdżu z mokrych okiści drzew.

To łzy.

To płacze las.

Las płacze, płacze i łka.

Zdjęty żałością kierz przypada ku poblakłej darni i rozpaczliwie trzepocze więdniejącymi pędami.

Swierki szeleszczą rzewnie...

I jęczy tkliwa jodlina i drży konający wrzos.

A ze wzruszonych gałęzi, na ziemię, na zbolałą, niby stargane wichurą resztki polnego kwiecia, sypie im smutny welon z tych gęstych płaczu kropelek, sypie się, leci, rozbija w bryzgi i wsiąka w sypki piach.

I rozczulony kierz po ziemi z rozpaczy się tarza i wrzos z cierpienia kona i z pod pędzących sani tumanem lecą skry.

Wszędzie łzy, wokół skry.

I w łzach tych i tych skrach pali się coś, migocze.

Migocze krzyż.

To major, to pułkownik, to stary kapral wstał z mogiły... To bój .. to kartacze... Virtuti militari...

Nie, nie, nie!...

To huzarzy, to Kurt von Behrishofen, to das eiserne Kreutz; to żal, to tęsknota, to sumienie...

To celny w serce strzał — to śmierć.

KONIEC.

Pan Groński ma głos.

Dyskusja w sprawie cnót i zasług reakcyjnych stronnictw toczy się dalej. Jest to rodzaj spowiedzi publicznej, z tą różnicą, że każdy z penitentów wylicza tylko „grzechy cudze", dodając do nich, dla podniesienia efektu, barwne malowidło własnych cnót kardynalnych.

Pan Straszewicz umiał utrzymać się bądź co bądź w skromnej postawie penitenta; pan „Groński" w *Gazecie warszawskiej* dochodzi do szczytu arogancji w swych cynicznych przechwałkach. Sienkiewicz ma słuszność, podnosząc „historyczne zasługi" narodowej demokracji, a „mistrz powieści polskiej ma tak ustalony autorytet głębokiej i trafnej intuicji w sprawach narodowych", że jego sądów o wartości stronnictw „nie mogłyby zachwiać żadne cytaty z *Kraju* lub *Kurjera Polskiego*". „Spór z panem Grońskim", pisze *Gaz. warsz.* „rozstrzygnięty został dawno i nieodwołalnie" i basta.

Pan Straszewicz nam zarzuca, — grzmi Groński — że przelewaliśmy krew bratnią. Spodziewam się! tak było trzeba. Zabijaliśmy i będziemy zabijać, gdy się druga sposobność zdarzy. „Naród" nie pozwoli, by mu socjaliści narzucali swą dyktaturę; naród żąda dyktatury p. Dmowskiego vel — Grońskiego. Wielka historja, że p. Straszewicz otrzymywał wyroki śmierci! Toć go nikt nie zabił. „Grońskich" zabijano. Oszczędzano cię, p. Straszewiczu, bo rewolucjoniści uważali cię za „quantité négligeable".

Zdaje się, że autor artykułów w *Gazecie warszawskiej* również nie jest nieboszczykiem, więc chyba i na jego wielkości nie poznali się „rewolucjoniści" — tak samo, jak i na „autorytecie" Sienkiewicza.

Budująca przemowa! Jest w niej i coś dla rozumu i coś dla serca!

Ostatni chrześcianie.

Prasę europejską obiegła notatka tej treści: „Papież Pius X-ty polecil publicznie odebrać charakter katolicki stowarzyszeniu katolickiej młodzieży francuskiej *Le Sillon*, ponieważ stowarzyszenie to nie trzymało się wskazówek, płynących z Watykanu i zabarwione było modernistycznie. Papież zalecił członkom towarzystwa zerwanie z przywódcami i założenie nowego towarzystwa po myśli ducha watykańskiego".

Le Sillon usiłował sprzęgnąć i skojarzyć dwie zasady rozbieżne: miłość ojczyzny doczesnej — w tym wypadku Rzeczypospolitej postępowej i wolnomyślnej — z dogmatem kościelnym, czyli rzymską zasadą kosmopolityczną. Zadanie było mozolne i niewdzięczne, z tym większą ochotą podjęli je *silloniści*.

Na czele organizacji stanął człowiek, potężny zapałem, energją i urokiem, jaki naokół siebie roztaczał: *Marc Sangnier*. Jego to zręcznej dyplomacji zawdzięczać należy, że grom nie spadł odrazu... Dokoła *Sillonu* skupiły się dziesiątki tysięcy młodzieży ze sfer inteligiencji, robotników i włościan, znęconych szczerym chrześciańskim idealizmem *Marc'a Sangniera*.

W Paryżu *Sillon* cieszył się sporą popularnością; jego wieczory dyskusyjne, dalekie od wulgarno-wiecowych nastrojów, ściągały wielu radykalistów i socjalistów wolnomyślnych. Ludzie naiwni mniemali, że, pracując nad odrodzeniem wiary, *Sillon* zasłużył na gorące poparcie Rzymu. Stało się przeciwnie. Szlachetny religijny zapał „sillonistów" ściągnął na nich zrazu niezadowolenie kleru, potem rozliczne szykany, wreszcie — ekspedycję karną.

Czy spowoduje ona zupełne rozgromienie *Sillonu*, czy też częściowy rozłam i dalszy rozwój na drodze od Rzymu niezależnej — przyszłość pokaże. W każdym bądź razie, jest to bardzo gromkie ostrzeżenie dla tych ideologów chrześciaństwa, którzy pragną szerzyć naiwnie swą czystą wiarę pod sępim okiem Watykanu. Niech wiedzą, co ich czeka.

Jak oni to widzą...

Pogrom *Sillon'u* stał się przedmiotem bardzo osobliwych rozważań ze strony publicysty *Gazety Warszawskiej*. Organ demokracji narodowej zazwyczaj obchodzi się z faktami bez ceremonii, byle dojść do konkluzji, wytkniętej zawczasu w najgłębszych kulisach stronnictwa. To też polemika z *Gazetą Warszawską* należy do najniewdzięczniejszych zadań, boć nikt naprawdę przypuszczać nie będzie, iżby najsilniejsza argumentacja cośkolwiek zmienić mogła w łamach gazety, inspirowanej od nagłówka do ostatniej szpalty. Każdy *éditorial „Gazety Warszawskiej"* jest, w gruncie rzeczy, komunikatem, przyodzianym w formę publicystyczną, ale bardzo dalekim od publicystycznej treści.

W tym też duchu zredagowano w Nr. 193 inserat, pod nagłówkiem *Kościół a polityka*. Zaznaczywszy mimochodem, że „cała działalność i życie wewnętrzne *Sillon'u* nosiły charakter wybitnie katolicki", a mimo to, program jego obejmował „uznanie ustroju republikańskiego za najodpowiedniejszy dla Francji" oraz „poprawienie ekonomicznego stanu warstw pracujących przez stowarzyszenia współdzielcze" — autor pomienionego inseratu dochodzi do takich wniosków:

> Stanowisko Watykanu jest w danym wypadku bardzo jasne. Nie chce on wiązać Kościoła żadnym programem czy dążeniem politycznym, upatrując w tym słusznie niebezpieczeństwo dla Kościoła. We Francji występuje to jaskrawiej, niż gdziekolwiekbądź indziej, gdyż chodzi o programy — rojalistyczny i republikański.
>
> *Mutatis mutandis* da się to stanowisko zastosować do innych stosunków i wypadków. Organizowanie stronnictw politycznych na gruncie religijnym musi, z jednej strony, krępować swobodę ruchów tych stronnictw, z drugiej zaś angażuje Kościół w stosunki i walki, które jemu, jako organizacji i religji, szkodę tylko przynieść mogą.
>
> Wydaje się nam zupełnie zrozumiałe stanowisko władz kościelnych, które, albo chcą wycofać się ze specjalnej opieki (?), albo też żądają absolutnej kontroli nad organizacją, która posiada wyraźny charakter i program społeczny i polityczny.
>
> Scisłe rozgraniczenie między Kościołem i życiem religijnym z jednej strony, a działalnością polityczną i społeczną stronnictw z drugiej, jest, jak widzimy, konieczne zarówno dla Kościoła, jak i dla politycznego życia narodu.

Mamy tu do czynienia z wyjątkową zaiste dezinwolturą, bowiem rzeczy się miały wręcz odwrotnie. *Sillon* wyklęto właśnie dlatego, że zgadzał się na *status quo* polityczne we Francji (Rzeczpospolita), podczas gdy Watykan trwa w cichej przyjaźni z rewolucją monarchiczną, z pod znaku lilji burbońskich, a więc dąży do obalenia istniejącego ustroju. Urzędowy organ konsystorski *La Croix*, komentując list papieski, wyjaśnia, że *Sillon* ukarano za to, iż „rozpowszechnia wśród młodzieży katolickiej mylne i nieszczęsne zapatrywania na autotytet, wolność, posłuszeństwo, sprawiedliwość, równość i godność człowieka".

Nadto zaś, „szerzona przez *Sillon* doktryna, że tylko demokracja doprowadzi do sprawiedliwości w państwie, *jest obrazą wszystkich innych form rządu*". To wystarcza. Gdy chodzi „o programy rojalistyczny i republikański" w Rzymie niema żadnego wahania: wybór już dawno uczyniono... Każąc młodzieży katolickiej „oddać się pod bezwzględne kierownictwo biskupów", papież przymusza ją właśnie do zejścia na boisko partyjne, boć *kościół bojujący* jest we Francji *partją*, jak jest nią w Belgji (*le parti catholique*) w Niemczech (*centrum*), w Austrji (*christlich-sociale*) i jak chce być u nas (projekt *partji narod.-katolickiej*)...

Jeśli zaś publicysta *Gazety Warszawskiej* swe pracowite i kręte wywody wieńczy odmienną konkluzją — to już j·st jasne dla każdego, że stronn. Dem.-Narodowe, które niedawno, za cenę własnej niezależności, uchyliło głowy przed „grupą częstochowską" — dziś jeszcze nie jest wolne od obaw groźnej konkurencji ze strony ambitnych matadorów *Związku Katolickiego* i, pragnąc niebezpieczeństwo zażegnać, buduje mozolną teorję „rozgraniczeń", jakoby istniejących między kościołem a polityką. Tymczasem prosty rzut oka udowadnia, że kościół rzymsko-katolicki, przed wiekami będący kopułą świata, obecnie coraz wyraźniej schodzi do poziomu ultramontańskiej, międzynarodowej partji politycznej, która żywiołowo i metodycznie niesie sukurs najczarniejszej feodalnej reakcji.

Prowincja śpiąca.

Dwa pisma prowincjonalne: *Głos Podlasia* w Siedlcach i *Wspólna Praca* w Łomży wylały potoki pesymizmu i skarg na senność inteligiencji prowincjonalnej i jej życie wegietacyjne.

„Z jednej strony — twierdzi *Wspólna Praca* — stan taki wywołało uczucie psychiczne, często towarzyszące jednostkom i społeczeństwom wtedy, gdy po większym napięciu, po zapewnieniach i świetlanych nadziejach — nadzieje te zawiodą; z drugiej znowu strony, i to w znacznej mierze, przyczynia się do tego nasza niewytrzymałość, brak systemu w pracy i zrażanie się przeciwnościami". Dalej pismo narzeka na usuwanie się ludzi oświeconych od wszelkiej działalności publicznej, od kierownictwa instytucjami społecznymi. „Po dokonanych, np., po raz pierwszy wyborach, zarząd, z wyjątkową jednomyślnością i poczytując się prawie za bohaterów chwili, składa mandaty. Trzeba więc wyznaczać drugie, a gdy nowy zarząd, co bywało nieraz, pójdzie śladami swego poprzednika, to znowu po raz trzeci i t. d.". Po wielkich i długich namowach, udaje się niekiedy tych ludzi skłonić do przyjęcia mandatów dla okrasy; za nich zaś robią cisi pracownicy, którzy znoszą tysiączne przykrości od owych malowanych „ozdób". Już się nawet zdarzały u nas fakty zamykania pożytecznych instytucji przez administrację, pod pretekstem bezczynności i braku kierownictwa.

Głos Podlasia również narzeka na ospałość i filisterstwo prowincji, na wsiąkanie świeżo przybyłych sił młodych w tę wodę stojącą i... w kawę czarną z likierami. Nasz korespondent przygodny z Podlasia, p. Wł. Lit. posuwa się w swym pesymizmie jeszcze dalej i woła: „Nie robią tam nic!" „*Głos Podlasia* czyni wszelkie możliwe wysiłki, aby poruszyć ubitą na twardo glebę duchowości", a na to wszystko odpowiada mu milczenie.

Nie po raz pierwszy słyszymy takie skargi; nie po raz pierwszy idą one w przestrzeń bez echa. A jednak, trzeba się zgodzić z tym, że ani kaznodziejstwo jednostek i pism, ani krótkotrwały zapał młodych, których następnie wchłania woda stojąca, nie pomogą tu nic, dopóki się nie zmienią warunki ogólne naszego bytowania, dopóki sennych, zastarzałych wód nie poruszy i nie odświeży rwący potok życia, do głębi demokratycznego, ale na to trzeba szerszych fal rozwoju i przemian ustrojowych. Zresztą nie zapominajmy, że ta nieszczęsna prowincja zawsze była i jest pod większym obuchem, niż wielkie zbiorowiska, w których siła życia odrzuca lub odpycha wszelkie uderzenia. Ile razy przychodzą jakieś represje, jakieś cyrkularze, zawsze najdotkliwiej spadają one na prowincję, najbardziej dowolnie i samowolnie są tam komentowane i stosowane. Dzisiaj zaś część tej naszej prowincji nieszczęsnej — Podlasie, wchodzi w okres praw i cyrkularzy... wyjątkowych, w okres starcia z powierzchni ziemi wszelkich instytucji polskich. Wszakże Włodawskie Towarzystwo rolnicze i związane z nim kółka rolnicze bądź co bądź stanowiły pewien objaw życia kulturalnego i pracy zbiorowej, gromadziły zaś w sobie przeważnie żywioł ludowy. Towarzystwo rolnicze, pomimo nieprzyjaznych warunków, odznaczało się dużą ruchliwością. W kilka dni po zamknięciu tej instytucji przyszła kolej na wszystkie kółka rolnicze na Podlasiu. W taki sposób przygotowywa się grunt dla przyszłej Chełmszczyzny, już bez żadnych skrupułów. Twórcy tego nowego państwa związkowców w państwie nie zawahają się przed niczym, nawet przed doszczętnym zrujnowaniem ekonomicznym ludności nieprawosławnej, przed odebraniem jej wszelkich praw ludzkich i obywatelskich, byleby tylko garść urzędników miała żer dla siebie na tym rumowisku. Poczekajmy cierpliwie, a będziemy mieli próbę swej odporności kulturalnej i miarę zasobu sił wewnętrznych, broniących przed zagładą. Wtedy dopiero będziemy mogli wyrokować o naszej prowincji.

BADANIA NAUKOWE.

W poszukiwaniu nowego światopoglądu.

(Z powodu pism Stanisława Brzozowskiego p. t.: „Kultura i życie" „Legienda młodej Polski" i „Idee").

(Dokończenie).

V.

Poglądy wypowiadane przez Brzozowskiego są albo identyczne, albo pokrewne z poglądami niektórych pisarzy na Zachodzie i Wschodzie. Sam Brzozowski zresztą wskazuje tych autorów, którzy wywarli na niego wpływ i są mu wogóle bardzo bliscy.

Porównywając pisma Brzozowskiego z pismami tych autorów, dochodzimy do wniosków, niekorzystnych dla autora „Idej".

Istotnie, weźmy nap. Richerta, który także poszukuje, w pracach swoich, kryterjum wartości dla oceny zjawisk społecznych, który także nie zadawala się socjologją dzisiejszą.

Autor ten wygłasza wprawdzie poglądy, z którymi trudno się zgodzić, robi to jednak poważnie, swój punkt widzenia usiłuje konsekwentnie przeprowadzić; wykraczając nawet poza sferę ściśle naukową, nie lekceważy zdobyczy wiedzy doświadczalnej. Szukając „wartości" w dziejach, uznaje przecież ważność dorobku socjologji współczesnej, wrogiej wszelkiej metafizyce.

Pisarze rosyjscy, pokrewni Brzozowskiemu, [1]) jak Bierdiajew, Bułhakow i inni, którzy także wrócili do religji wogóle i do prawosławja w szczególności, którzy także „przezwyciężyli pozytywizm, racjonalizm i t. p." — stoją również wyżej od autora „Idej". Przedewszystkim są gruntowniejsi, powtóre, umieją więcej od Brzozowskiego, wreszcie czują się w obowiązku uzasadniać swe poglądy.

Brzozowski ulega silniej Sorelowi niż Bergsonowi. Wybrał więc gorszy wzór do naśladowania.

Istotnie,Bergson,pomimo niewątpliwych wielkich wad w swoim systemie filozoficznym, jest uczonym wysoce oryginalnym, panującym zupełnie nad przedmiotem, dającym w dziełach swoich cały światopogląd, który można i należy krytykować, którego jednak nie podobna nie uznać za wytwór wielkiego umysłu. So-

[1]) Pokrewieństwo to bywa bardzo różnego stopnia, w każdym razie, punkt wyjścia tych pisarzy jest bardzo zbliżony, łączy ich też walka z racjonalizmem i zwrot ku religji.

wel zaś, to pisarz w najwyższym stopniu powierzchowny, kapryśny, pełen sprzeczności, często bardzo niekompetentny w sprawach, o których pisze, za to niezwykle zarozumiały.

Jaki wpływ wywierają i wywierać będą pisma Brzozowskiego na społeczeństwo nasze? Na pytanie powyższe, bez żadnego wahania i z całą stanowczością, odpowiem — bardzo ujemny.

Istotnie, wzmocnią tylko panujący u nas powszechnie dyletantyzm, polegający na lubowaniu się w ogólnikowych sądach o różnych rzeczach, wygłaszanych arbitralnie, bez dostatecznych podstaw.

Wszyscy młodzi wielbiciele Brzozowskiego będą go naśladowali w klepaniu po ramieniu wielkich myślicieli, w rozstrzyganiu najzawilszych zagadnień za pomocą kilku frazesów, w lekceważeniu ścisłego myślenia, w awanturniczości wywodów i t. p.

W społeczeństwach, w których istnieje silna tradycja naukowa, tandeta w rodzaju tej, jaką przedstawiają pisma Brzozowskiego, nie może przynieść wielkiej szkody, gdyż prędko zostaje należycie oceniona... Inaczej u nas. Skutkiem nieszczęść politycznych, w umysłowości polskiej, doby porozbiorowej, wytworzył się nałóg rozmaitych zboczeń umysłowych, jak: mistycyzm, nieokiełznany pseudo-idealizm i t. p.; uczuciowość rozwinęła się nadmiernie na niekorzyść zdolności umysłowych, fantazja przytłumiła poczucie rzeczywistości.

Wszystkie te cechy umysłowości naszej przyniosły już nieraz, w stanowczych chwilach życia naszego nieszczęśliwego narodu, bardzo wiele szkody.

Nawet w epoce rewolucji ostatniej, brak poczucia rzeczywistości u przywódców różnych partji i wogóle u większości społeczeństwa odbił się ujemnie na wypadkach. Nawet dziś, w czasie ponurej i silnej reakcji, są u nas ludzie, co z uporem manjaków propagują tworzenie „armji polskiej" [2]), mającej na celu wywołać powstanie. Przykładów takiego obłędu politycznego mógłbym przytoczyć więcej.

Dosyć już mamy romantyzmu politycznego, dosyć frazesów ogólnikowych, dosyć pseudo-idealizmu.

Naród polski znajduje się w warunkach nieporównanie cięższych od innych narodów, dlatego też każdy błąd polityczny, każde przeoczenie, słowem,każdy krok fałszywy jest dla nas stokroć szkodliwszy i niebezpieczniejszy, aniżeli dla innych.

Nie trzeba nam frazesów, trzeba przedewszystkim rozumu, ścisłego myślenia, umiejętnego orjentowania się w życiu realnym, szczegółowego planu pracy na wszystkich polach. Trzeba odwagi nie tej, co się miota ślepo, ale tej, co nie boi się prawdzie zajrzeć w oczy, tej, co umie wszystko dojrzeć, zrozumieć i działać energicznie i rozważnie.

Katolicyzm nas nie zbawi w przyszłości, jak nie zbawił w przeszłości, nie wzmocni nas także dążność do wytworzenia „swojskiej nauki" i „polskiej filozofji", gdyż rzetelna nauka i filozofja jest wszechludzka.

Przeciwnie, musimy wzbogacić kulturę naszą idejami ogólno-ludzkimi, musimy zbliżyć ją do najwyższych przejawów ducha narodów, najdalej posuniętych w rozwoju.

W walce o byt z innymi szczęśliwymi narodami powinniśmy posiłkować się nauką prawdziwą, na doświadczeniu, a nie na chorobliwych majaczeniach opartą, myślą jasną, a nie mglistą.

Upatrując odrodzenie narodu w jego demokratyzacji, w wystąpieniu na arenę dziejową najliczniejszych warstw pracujących, w ich wszechstronnym rozwoju — nie wolno nam oddawać się szkodliwym iluzjom syndykalizmu rewolucyjnego, walczącego pod sztandarem ciasnej, sekciarskiej doktryny, nie wolno uprawiać demagogji pseudo-proletarjackiej, skierowanej przeciwko inteligiencji, niewolno negować idei państwa i instytucji państwowych, których tak potrzebujemy, w postaci autonomji krajowej. Słowem, nie wolno nam tego robić, do czego nas namawia, w formie nieudolnej i mglistej, Brzozowski.

Ciekawym faktem dla naszej psychologji jest powodzenie pism Brzozowskiego. Pomijam tu jego przyjaciół osobistych, którzy, z uczucia przywiązania do niego, pasują go nieomal na gienjusza, pomijam tu liczną, poczciwą, ale niewykształconą naszą młodzież, która, w olbrzymiej swej większości, nierozumiejąc pism Brzozowskiego, zachwyca się nimi na kredyt, z powodu ich „bojowego" charakteru i fantastyczności, mam tu na myśli, natomiast, pewne koła ludzi dojrzałych, zasłużonych pracowników na niwie naukowej, nawet zachowawców, którzy, w osobie jednego ze swych przedstawicieli [3]), poszli tak daleko, że porównali Brzozowskiego z Kołłątajem i Staszycem.

Trudno o porównanie bardziej nietrafne. Ci wielcy nasi statyści nie byli głosicielami ogólnikowych formułek filozofji, sobie współczesnej, lecz głębokimi myślicielami i działaczami, którzy dali narodowi gruntownie pomyślane i szczegółowo opracowane rozległe wskazania w rozmaitych sferach życia, którzy znaczną część tych wskazań pracą swoją niestrudzoną zrealizowali.

Więc kilka ciemnych frazesów Brzozowskiego o katolicyzmie, Ojczyźnie i duchu narodowym ma równoważyć pracę Kołłątajów i Staszyców i wynagrodzić niesforność jego rozczochranej myśli?

Ale może pisma Brzozowskiego są balsamem wobec tragiedji myśli naszej, która powstała skutkiem smutnych perspektyw, jakie otwierają przed nami nauki przyrodnicze i filozofja? Może zapewniają nam trwałość bezwzględną bytu jednostki, gatunku i świata, może przekonywają nas o istnieniu jakiegoś wyższego moralnego porządku świata? Oczywiście nie, gdyż żadna zresztą filozofja i nauka nie może dać na te pytania odpowiedzi, a „filozofja" Brzozowskiego, pełna sprzeczności, mglista i powierzchowna, tymbardziej.

Żadna siła myśli gienjalnej nie jest w stanie wyprowadzić nas,w procesie poznania, poza granice naszej psycho-fizycznej organizacji, wszelkie próby w tym kierunku są tylko prawdziwą, albo fałszywą poezją. Świat zaś, w granicach naszego poznania, możemy poznawać tylko przez doświadczenie i dopełniać to poznanie przez hypotezy, które nie powinny mu przeczyć. W ten sposób pozytywizm, w szerokim znaczeniu, jako metoda, nie może być przezwyciężony.

Pamiętajmy przedewszystkim o ziemi, o życiu naszym [4]), a wówczas przekonamy się, że karkołomna metafizyka nie jest dla nas konieczna.

Ludwik Kulczycki.

LITERATURA i SZTUKA.

Książnica wychowawcza. Wydawnictwo imienia Staszyca. *Stanisław Sobiński:* **Uwagi metodyczne o nauczaniu historji.** *W. Osterloff:* **Prorok pedagogiki współczesnej, Henryk Pestalozzi.**

Na pochwałę naszego świata nauczycielskiego stwierdzić należy, że, nie zadawalając się załatwianiem z dnia na dzień swych zawodowych obowiązków, dąży ono do podniesienia poziomu swej pra-

[2]) W sprawie tej wyszła specjalna broszura w Krakowie.

[3]) Bronisława Chlebowskiego patrz jego artykuł w „książce" o „Legiendzie Młodej Polski".

[4]) Brzozowski sam to uznaje teoretycznie formalnie, cała myśl jego faktycznie jednak pochłonięta jest metafizyką i teologją.

cy przez zgłębianie jej naukowych podstaw, roztrząsanie zagadnień metodycznych i oparcie systemów nauczania na podstawie psychologicznej.

Wydawnictwo imienia Staszyca — dzieło stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego—postawiło sobie za cel publikowanie oryginalnych prac z zakresu pedagogji, dydaktyki i historji wychowania, wedle z góry ułożonego planu, aby całość stanowić mogła *Encyklopedję wychowawczą dla nauczycieli ludowych*. W praktyce wydawnictwo wyszło już poza zakreślone w ten sposób ramy. Książka, której tytuł przytoczyliśmy w nagłówku, nie jest przeznaczona dla nauczycieli ludowych i nie dotycze wyłącznie nauczania elementarnego, a nawet znajdzie w nim tylko bardzo niewiele zastosowania. Zawiera ona, natomiast, wiele ciekawych i pożytecznych wskazówek metodycznych dla nauczania w szkołach średnich. Wynika to z samej natury rzeczy; historja jest nauką mało przystępną dla umysłów dziecięcych; wymaga ona względnie bardzo bogatego zasobu wyobrażeń takich, jakich dzieci żadną miarą przyswoić sobie nie mogą, choćby dlatego, że niema jeszcze w ich umysłach dostatecznie rozległej perspektywy czasu, aby obrazy minionych epok mogły być umieszczane w pewnej odległości, a nie rzucały się wszystkie na jeden plan i nie zacierały wzajemnie. Autor zdaje sobie sprawę z tej trudności i jakkolwiek wspomina o kursie elementarnym, w pierwszych latach nauki dla dzieci od 7 — 12-go roku życia, pragnie mu nadać raczej charakter historycznych czytań z objaśnieniami. Celem tej nauki byłoby tylko rozbudzenie zainteresowania umysłowego do pewnych grup zjawisk, a wreszcie oddziaływanie na charakter, wyobraźnię i uczucie w kierunku etycznym i patryjotycznym. Wiemy, że taką rolę gra w szkolnictwie elementarnym nauka historji u wszystkich narodów z modyfikacjami ściśle zależnymi od ich ideałów społecznych i politycznych.

Autor zastrzega się zresztą przeciw tendencyjności nauczania, na każdym stopniu domaga się naukowego objektywizmu, nie bez racji zaznaczając jednak, że w wykładzie tego przedmiotu niepodobna całkowicie usunąć subjektywizmu nauczyciela, a nawet byłoby to niepożądanym, gdyż groziłoby przerzuceniem się w błąd jeszcze gorszy, w suche, bezduszne, pamięciowe wyuczanie podręcznika oraz w zupełne oderwanie nauki od życia. Nie waha się nawet żądać, ażeby lekcje historji w dość szerokim zakresie uwzględniały aktualność, budziły zainteresowanie do tej kartki dziejów, którą uczniowie przeżywają i wyjaśniały związek między teraźniejszością a przeszłością, przez co pogłębi się zrozumienie jednej i drugiej. Przypomina, że w szkołach Stanów Zjednoczonych, w klasach wyższych, urządzane bywają dyskusje o kwestjach aktualnych pod przewodnictwem nauczyciela, że organizowano je niegdyś w szkołach Komisji edukacyjnej, choć dzisiaj „w zwolennikach biurokratycznego regulaminu szkolnego rzecz ta wywołałaby zgrozę i oburzenie". Autor roztrząsa wyczerpująco kwestję, która najwięcej wywoływała dyskusji, to jest, stosunek historji cywilizacji do historji politycznej, a zgadzając się w zupełności na potępienie metody, która z historji świata czyniła historję wojen i dynastji, ostrzega przed przeciwną jednostronnością i domaga się szerokiego uwzględniania tych wydarzeń i postaci historycznych, które istotną grały rolę w ewolucji dziejowej. Szczegółowe wskazówki metodyczne, dotyczące rozwijania samodzielności ucznia, zastosowania poglądowości w nauczaniu oraz ocena metod błędnych i reform chybionych, wreszcie kilka wzorów lekcji uzupełniają tę bardzo pożyteczną książkę.

Druga książka z tego wydawnictwa zawiera bardzo wyczerpujący życiorys Pestalozziego, rzucony na barwne tło ówczesnych stosunków społecznych i przełomów politycznych. Związek między prądami dziejowymi, poglądami Pestalozziego, jako działacza, agitatora i publicysty, a jego metodą wychowawczą i jego ideałem odrodzenia ludzkości przez wychowanie, został tu bardzo dobitnie podkreślony i wyjaśniony. W ocenie krytycznej systemu Pestalozziego uwzględniono szeroko jego stosunek do poprzedników i następców. Dzięki temu, książka stanowi dość obszerny rozdział z dziejów wychowania, sięga bowiem wstecz do Komeńskiego, oświetla współczesne mu teorje Russa i Bazedofa, śledzi następne przeobrażenia i rozgałęzienia idei Pestalozziego u Herbarta, Diesterwega, Jana P. Richtera i Froebla, aż do nowszych teoretyków pedagogji włącznie z Herbertem Spencerem.

Pominięto zupełnie wpływ Pestalozziego na pedagogję polską. Autor zaznacza, że bogaty ten temat wymagałby osobnego studjum, nie zapowiada jednak wydania tej pracy.

Niezależnie od specjalnych badań, może zbyt specjalnych, aby mogły szerszy budzić interes, w książce, przeznaczonej dla czytelników polskich, a w szczególności dla nauczycieli ludowych, pożyteczne byłyby pewne porównania i zestawienia między stanem szkolnictwa, które krytykował i reformował Pestalozzi — a równoczesnym poziomem szkolnictwa oraz kierunkiem reform wychowawczych w Polsce. Niewątpliwie, kierownicy szkół komisji edukacyjnej, autorowie instrukcji dla nauczycieli ks. Warszawskiego podlegali wpływom tych samych prądów ideowych, które wycisnęły charakterystyczne piętno zarówno na politycznej jak i pedagogicznej działalności Pestalozziego.

Jeśliby i bezpośredniego pokrewieństwa nie było, istniało pośrednie przez Rousseau'a, który był duchowym ojcem naszych reformatorów. O istnieniu bezpośredniego oddziaływania świadczy zresztą szereg prac oryginalnych i tłumaczonych, drukowanych w Polsce w latach 1806-ym i 1808-ym, a popularyzujących metodę Pestalozziego, które autor cytuje.

Pominąwszy tę drobną lukę — książka jest bardzo wyczerpująca, ciekawa, zawiera wiele materjału kształcącego i stanowi bardzo pożądany dla literatury pedagogicznej nabytek.

I. M.

Wrażenia teatralne.

Sen srebrny Salomei. Romans dramatyczny w 5 aktach, Juljusza Słowackiego.

Z purpury od zorzy wziętej, z pereł, zebranych z róż wonnych, z szafiru chmur, z błękitu nieba, ze złota świtu, z nici tęczowych — utkane są cudne dramaty Słowackiego. Lecz w żadnym z dramatów purpura ta nie zawiera tyle krwi, ofiarnie i mściwie przelanej, tyle łun pożarnych, a chmury nigdzie nie nabrzmiały tak dymami z pogorzeliska chat i dworków szlacheckich, a treść dramatu nigdzie nie szarpie takim nawałem okrucieństw, jak w owianym jakąś mgłą mistyczną, osłoniętym widziadłem sennym romansie dramatycznym, w „Śnie srebrnym Salomei".

W utworze tym rozwijają się równolegle dwa dramaty: jeden—to dramat osobisty, rozwijający się na scenie w akcji, romans dramatyczny Salusi z Leonem oraz księżniczki z Sawą; drugi—to dramat idejowy, dramat, rozwijający się poza sceną, dramat Ukrainy, o wiele krwawszy, i tak wstrząsająco opowiedziany, że wobec tego starcia się duszy prostackiej, kozaczej, dzikiej Rusi z wyrafinowaną, kulturalną duszą Polski — niknie, lub na dalszy plan odchodzi dramat osobisty, a na widza wstrząsająco oddziaływa nie to, co się dzieje na scenie, lecz opowiadanie, pełne grozy o rzezi, dokonanej poza sceną i przepowiednie, pełne niedomówień i mistycyzmu, tego, co się stać ma jeszcze...

Główną postacią dramatu, choć zjawiającą się w epilogu, jest stary lirnik, widun, Wernyhora. On

z góry przewidział wszystko, on w duchu przeżył już i przepowiedział cały dramat osobisty księżniczki i zjawia się ku końcowi dramatu idejowego, gdy ukochany jego lud ukraiński, spławiony we krwi i pożodze, legł pokarany u stóp polskiego magnata, zjawia się, by strzaskać lirę i odejść... On nie chce pozostać, „trup z trupami”. I powróci dopiero, gdy dokona się straszna pokuta, gdy z panów będą trupy, głazy, gdy się ich „trup, rwąc do sławy, trzy razy się pod mogiłą przewróci na bok krwawy i utraci wszelką wiarę, że nawet piorun nie jest w stanie zdjąć wieka z jego trumny”, wtedy dopiero stary Wernyhora zagra na lirze i przeszłością w oczy błyśnie, starych dum nasypie w uszy, wtedy trup się znowu ruszy....

Główną postacią dramatu osobistego jest księżniczka. W jej duszy, obok dumy wielkopańskiej, mieści się zapał do bohaterstwa, subtelny humor i cięty dowcip, a głównie i przedewszystkim odblask przepowiedzi Wernyhory, skutkiem czego księżniczka ciągle tylko oczekuje sprawdzenia się tych przepowiedni w życiu i zachowuje się biernie wobec wszelkich okropności sądu nad Semenką, któremu Sawa wydrze z ręki „tej żywej pochodni” pierścień rozwodny, by się nim połączyć z swą żoną, poślubioną już sekretnie.

Salusia, postać tytułowa, dziecko krwiste z przezroczystymi oczyma, jest cała w snach rozwiana. W śnie widzi najokropniejszą tragiedję własnej rodziny, śmierć matki i rodzeństwa, w letargu przeżywa ohydną zdradę Leona i podstępne, podłe oddanie jej Semence i budzi się do życia, by zawrzeć ślub, nie wiedząc dobrze, co się z biedną stało... W przeciwieństwie do księżniczki, która wie wszystko, Salusia jest nawpół świadomą i najważniejsze momenty przeżywa w śnie...

Cała jej tragiedja jest jakby przeżytym snem, jakby bajką.

I oto ten cudny sen — bajkę, wycyzelowany przez Słowackiego, wystawiono na scenie Teatru Letniego w ten sposób, że pozbawiono go wszystkiego tego, co jest bajką, co jest snem, czarem, poematem, że pojęto go realistycznie i brutalnie, że pokrajano subtelną tkaninę Słowackiego i uszyto z niej sztukę Sardon. Reżyserska robota raziła tym bardziej, że jaskrawo odbijała od gry artystów, która, w niektórych zwłaszcza rolach, wypadła wspaniale.

Pani Tekla Trapszo-Krywultowa dała w roli Salusi szczyt tego, co w tej roli zrobić można. Bo taka szczerość, taka rzewność, taka dziewczęca prostota i taka gorąca wybuchowość tego krwistego dziecka biła z całej postaci, że czuliśmy tę Salusię żywą, z zapachem siół i łąk, z czarem poezji i głębią uczucia w przezroczystych oczach...

Księżniczka, w wykonaniu pani Izy Kozłowskiej, była artystycznie pomyślana i stylowo oddana.

Trochę z bajki, trochę z życia, księżniczka Wiśniowiecka i córka stepów ukraińskich, za wichrem stepów tęskniąca, dumkami ukołysana, i tak pięknie zadumana...

Panu Januszowi można powinszować roli Sawy. Był to Kozak-bohater, z łuną pożarów w oczach, z odwagą w sercu i z miłością w duszy.

Pafnucy w wykonaniu Ładnowskiego, w słynnym opowiadaniu o walce na stepie miał tyle szczerości, tyle gorącej prostoty, że przejmował słuchaczy, zastępując pewne wrodzone braki głosu mocą i siłą ekspressji.

Gdyby postać Wernyhory była tylko bryłą rzeźbiarską lub malarską plamą, to nic piękniejszego nad typ, stworzony przez Leszczyńskiego, nie możnaby było sobie wyobrazić.

Niestety, Wernyhora musi mówić i względnie dużo mówić. I oto temu wspaniałemu artyście, temu wielkiemu starcowi lirnikowi — pamięć odmawia usług, ku wielkiej krzywdzie dla niezwykłego artysty i... dla publiczności.

Panu Kotarbińskiemu należy się wdzięczność i uznanie za wprowadzenie do repertuaru „Snu srebrnego Salomei”.

Lecz musimy tu poczynić pewne zastrzeżenie. Jeżeli w celu niedrażnienia jednych, lub przypodobania się innym — uważał kierownik literacki za odpowiednie powyrzucać niektóre ustępy z tekstu, to chociaż nie uznajemy i nie wyczuwamy tej konieczności, jednak się z nią zgodzić musimy. Nie możemy się tylko zgodzić na *poprawianie* Słowackiego. A p. Kotarbiński poprawia Słowackiego i bezwiednie i z wiedzą: bezwiednie, gdy wiersz Słowackiego czasem z zupełnym zanikiem sensu — przekręca i mąci, o co można mieć pretensję do jego pamięci i wymowy; z wiedzą — gdy pozwala sobie na dodatki, w postaci modlitwy i okrzyków, których w tekście niema, za co musimy mieć pretensję — do jego subtelności. Bo nam się zdawało, że dla Słowackiego należy mieć dużo pietyzmu i że nawet kierownikowi literackiemu Słowackiego *poprawiać* nie wolno.

Stanisław Czerski.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Przed trzema tygodniami w *Słowie* p. Wincenty Szeliski w liście otwartym do redaktora *Zarania* w formie szeregu pytań, skierowanych do p. Malinowskiego, poddał krytyce kierunek pisma, pragnąc wywołać dyskusję o tych jego celach, które są przedmiotem wciąż wzrastającej przeciw niemu niechęci obozów reakcyjnych. Zarzuty te można streścić w kilku punktach: 1-o Czemu kopiecie przepaść między dworem a chatą? 2-o Czemu podżegacie lud przeciw księżom, wiedząc, że w umyśle ludu osoba księdza jest ściśle związana z pojęciem religji? 3-o Czemu nieustannie wykazujecie chłopom wady i winy innych klas społecznych, w szczególności panów i księży, a milczycie o jego własnych. Pan Szeliski — chcąc wyręczyć w tym redakcję *Zarania*, wylicza najpowszechniejsze wady i zalety naszego ludu:

> Lud polski przeważnie jest religijny, niezmiernie do ziemi i tradycji przywiązany, bardzo jest oszczędny, wytrwały, od natury hojnie uposażony. Ale tenże lud ma, niestety, i wielkie wady, których ukrywać nie wolno. Brak poczucia i poszanowania cudzej własności, nie zawsze sumienne wypełnianie przyjętych na siebie obowiązków, zawziętość, mściwość, pieniactwo, podejrzliwość, nieufność...

Zanim *Słowo* zamieściło przesłaną mu już dawno odpowiedź pana Malinowskiego, zabrała w tej sprawie głos na szpaltach *Zarania* znana już dziś publicystka ludowa, chluba szkoły kruszynieckiej, Marja Biniekówna i znakomicie odparowała zarzuty p. Szeliskiego, równocześnie jasno i treściwie formułując zasady, które przewodniczą *Zaraniu* i grupującym się w koło niego rzeszom chłopskim.

Z artykułu tego, który należy poznać w całości, przytaczamy poniżej najznamienniejsze ustępy.

„Pan Sz. twierdzi, że „księża w sukience duchownej ludźmi być nie przestają, więc błądzić mogą”.

> My taką samą mamy zasadę, ale żądamy od nich odpowiedzialności za swe czyny tak, jakbyśmy tej odpowiedzialności żądali od każdego innego członka społeczeństwa, czyli chcemy zasadę, głoszoną w teorji, w gadaniu, wprowadzać w życie, bo to według nas jest dopiero „realne“.
> Jeśli ktoś z panów ziemian ma ochotę i w dodatku, szczerą dla ludu pracować, to dla takiego nikt i nic „przepaści między dworem a chatą“ nie zdoła wykopać... Zresztą przepaść ta istnieje, a dobre chęci dworu mogą ją zasypywać i takich pracowników, którzy to pragną robić, my chcemy w chatach

witać, ale nie służalczym okrzykiem na ich cześć, lecz braterskim, serdecznym pozdrowieniem...

Wypasanie pól dworskich świadczy tylko o niskiej moralności naszego chłopa i jego niedołęstwie, które go zmusza do szukania paszy drogą niegodną człowieka. Z tym jaknajusilniej walczyć mamy obowiązek, a nie godzić się z istniejącym złem, jak to zrobił pan Sz. w swym liście.

Rozpatrzyć nam trzeba nasze wady, wskazane jako czysto chłopskie nie po to, aby się z nich rozgrzeszać, ale po to, by je poznać i nad ich usuwaniem do pracy stanąć.

Następuje rozbiór tych wad. Brak poszanowania cudzej własności i „niezawsze sumienne wypełnianie przyjętych na siebie obowiązków” wedle M. Biniekówny jest wadą chłopską—ale nietylko chłopską.

Przypomina np. „rządzenie się dobrem parafji bez udziału tejże”.

„Zawziętość”, niemniejszą niż chłopska, okazują kierownicy pism i stronnictw klerykalnych i endeckich w stosunku do chłopów.

„Pieniactwem” chłopi grzeszą, lecz nie świeci im przykładem dwór. W jednym sądzie powiatowym w ciągu miesiąca sądzono 150 spraw dworskich, a jednego dnia na dwie sprawy, wytoczone dworom przez chłopów, było pięć wytoczonych chłopom prze dwory.

Nie szukać nam, w kim więcej wad, ale iść i usuwać zło, każdy tam, gdzie mu ono najbliższe, a więc, zaczynając od siebie. To jest obowiązek nie pański, nie księży, nie chłopski, ale obowiązek ludzki, ciążący na każdym człowieku.

Jako najwyższą zaletę naszą, wskazują nam naszą religijność. Zapytajmyż tych ludzi, co w ich pojęciu znaczy ten wyraz?

Lud nasz w wysokim stopniu religijnym byłby wtedy, gdyby te miljony składały się z ludzi prawych, gorliwych krzewicieli Prawdy, dzielnych obrońców sprawiedliwości!

Ale ludziom, którym przypisuje się tyle wad i którzy je naprawdę posiadają, niedorzecznością jest mówić, że są religijni.

Czynów „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek“ nie ujrzycie tyle, aby świadczyły, że religja żyje w sercach naszych.

I temu, kto dziś pochlebnie mówi o naszej religijności powiem: kłamiesz! mydlisz rozmyślnie oczy nieświadomym, zamiast wskazać im wyższe, piękniejsze zadania i ideały religijne niż te zabobony, które lud nasz piastuje.

Tym wszystkim, którzy boją się rozdzielenia w umyśle chłopa ideału religji od osoby księdza powiedzmy jasno swe zdanie: Nie zalecajcie nam, panowie, do wierzenia tego, w co sami nie wierzycie. Nie łudźcie się, że wiara, złączona w jedno z osobą księdza — a więc ze wszystkimi jego błędami, daje nam jakąkolwiek korzyść moralną.

Czasby Wam uwierzyć, że jeśli nie dla żołądków, to dla dusz ludzkich jednakowy należy się pokarm! Nie zaślepiajcież nas marnym pochlebstwem, bo to, co wystawiacie jako najwyższą cnotę, raczej drwinami jest z najświętszych ideałów religji!

I dalej: „Co powiemy o oszczędności naszej? czy nieoszczędzamy zazwyczaj na tym, na czym oszczędzać nie powinniśmy: na posiłku dla ciała i duszy, dla umysłu... A miljony zbierane w naszym kraju za wódkę, czy także są dowodem naszej oszczędności?“

Wytrwałość — mówicie! Jaka? czyż nie życie zmusza nas do wytrwania w biedzie. A upadające wciąż nasze Kółka, Spółki, różne instytucje, czy nie są najlepszym obrazem naszego wytrwania w powziętych zamiarach?

Po bliższym przyjrzeniu się tej sprawie widzimy, że wszyscy mamy swoje wady, tylko jest taka różnica między nami, że jedni mają siłę, którą im dała nauka, a inni jej nie mają.

„Pragniemy z całej duszy i my ją, tę moc, posiadać, a zatym jednego chcemy: żebyście nam tego nie zazdrościli i kamieniem na naszej drodze Waszymi ostrożnościami się nie kładli“. „Pragniemy krzesać moc w sobie, aby wspólnie usuwać zło, właściwe nam wszystkim. I dlatego bez zaciekłości ale i bez strachu niech nam choćby najstraszniejszą prawdę mówią.

Oszczędzają nas, nie chcą nam zaprzątać głowy „nowościami“, nauką wszechstronną, wolna ich wola! Ale ty, ludu polski odważnie zrywaj z duszy pęta i choć ci ból szalony sprawia jedynie przez ten ból zapewnisz sobie swobodę działania teraz i w przyszłości.

* *O dogmat czy o etykę?* Takie zagadnienie stawia w *Kurjerze* lubelskim p. Jan Hempel i tak na nie odpowiada:

Możemy pominąć wszystkie dowodzenia o nienaukowości dogmatów, a uderzyć bezpośrednio i odrazu w to, co dla nas jest najważniejsze, w to, co w chrystjanizmie jest jeszcze żywe a nam wrogie, to znaczy, w etykę chrześciańską.

I powiedzieć nam należy otwarcie: nie przeciwko takim lub innym dogmatom występujemy, nie uważamy za potrzebne dowodzić niezgodności z nauką dogmatu o Niepokalanym Poczęciu, czy jakiegobądź innego, jeno występujemy wprost przeciwko najistotniejszej części chrystjanizmu — przeciwko etyce chrześciańskiej.

Wolna Myśl, jak każdy wielki prąd ideowy w ludzkości, jest przedewszystkim przejawieniem się nowej etyki. Wolna Myśl nietylko krytykuje katechizm i obrządki kościelne, lecz — i to jest najważniejsze — ujawnia, uświadamia nowe wartości etyczne. Nam, wolnomyślicielom, nie wystarcza etyka chrześciańska; czujemy, że działają w nas czynniki takie, dla których w chrystjanizmie miejsca nie ma, czujemy, że wyrośliśmy z chrystjanizmu, i dlatego zwalczać go musimy, stawiając na jego miejsce nowe, wyższe, doskonalsze ideały etyczne.

Ze swej strony zastrzedz się musimy przeciw takiemu postawieniu kwestji i takiemu jej traktowaniu. Uderzać w to, co „w chystjanizmie jest jeszcze żywe” — w etykę chrześciańską — i stawiać to sobie za główne zadanie, nie wydaje nam się ani słusznym ideowo, ani taktycznie wskazanym. Raczej przeciwnie. Powinniśmy kłaść nacisk — i czynimy to — na niezaprzeczony fakt, że niemasz większych wrogów etyki chrześciańskiej, jak właśnie sfery i koterje klerykalne, narzutliwe, władcze, pyszne i nieprzebierające w środkach. Tę sprzeczność kapitalną wytyka szłusznie *Kurjer Łódzki* w artyk. „*Miłujcie nieprzyjacioły wasze!*” (Nr. 188), odpowiadając na zaciekłe ataki łódzkich czarnych bractw:

Podstawą nauki Chrystusa jest miłość.

Niestety! jakżeż niepodobni doń są Jego „zastępcy“ na ziemi, jak się sami mianują.

Od postaci proroka z Nazaretu przez szereg wieków bije prostota, słodycz, umiłowanie — od postaci Jego „zastępców“, z nielicznymi wyjątkami — pycha, obłuda, groźba i nieprzebierająca w środkach mściwość i nienawiść.

Życie daje nam tysiące dowodów słuszności naszych twierdzeń.

Etyka wolnomyślna, czyli *moralność bez powinności i sankcji*, na pełnym uświadomieniu obowiązków i praw człowieka oparta, jest czymś niezmiernie wyższym od prymitywnej etyki prostaczków, opartej na obawie kar zagrobowych, na obietnicy rajskich rozkoszy, na ciągłym strachu, skojarzonym z pokorą i służalstwem — ale ku tej wyższej, nowoczesnej normie etycznej wytknąć należy uprzednio szeroki i widny gościniec *nauki świeckiej i powszechnej*, po przez tryumf ducha postępowego, rozlewność ideałów demokratycznych i wszechstronną świadomość najnowszych mas. Uprzednio też należy oblegać, zdobywać i burzyć do cna potężne bastylje ciemnoty i zacofania, tkwiące u nas po wszystkich drogach i szerzące naokół zatęchły duch średniowiecza... Uchylać się od tej linii mozolnych i celowych wysiłków, chcieć jednym paradoksalnym rzutem pominąć i wyprzedzić współczesne zadania — wydaje nam się błędem faktycznym, na co zwracamy uwagę redakcji *Kurjera* lubelskiego.

* Z powodu galicyjskiej ankiety *w sprawie nędzy żydowskiej* dr. Majer Balaban ogłosił w *Kurjerze Lwowskim* ciekawe studjum, kończąc je taką konkluzją, która i do naszych warunków stosować się winna:

W prasie dziś wre walka, dwa są hasła u wszystkich na ustach: assymilacji i sjonizmu. I zdaje się przeciętnemu zjadaczowi chleba, że żydowstwo galicyjskie ma dwa końce, ułamie się jeden: Polska stracona, ułamie się drugi: Ojczyzna zbawiona. Ta walka jest tak krzykliwa, tyle narobiła wrzasku, że się zapomniało, iż na serjo sjoniści są także zasymilowani i że poza kwestją kilku mandatów i poza kilku lub kilkudziesięciu tysiącami obu tych zasymilowanych grup, t. j. poza sjonistami i asymilantami jest prawie miljon żydów, którzy tak wyglądają, jak wyglądali w czasach Rzpltej, którzy stronią od szkoły i od postępu, którzy z całą flegmą patrzą przed się i wierzą, że gdy jakiś „zły człowiek“ zechce „narodowi Izraela“ „przykrość“ wyrządzić, wówczas cadyk u Boga potrafi temu zapobiedz. Bo ten rebe — niech długo żyje — wiele umie i wielu już dokazał cudów. Oto istnieje od roku 1868 przymus szkolny, a przecież owieczki jego są wolne od tej zmory, są ustawy sanitarno policyjne, a jednak pan fizyk ich nie stosuje, miała powstać szkoła rabinów, rebe jednym słowem potrafił ją ubić na długie lata, może na zawsze.

Jest ustawa o wykształceniu rabinów, rebe tak czyni, że jej, jakby nie było, bo ten rebe wszystko umie i wszystko potrafi.

I dziś w Galicji, w wieku XX, układają się stronnictwa z cadykami, układają się z nimi najwięksi mężowie w kraju — wyrabiają żydom „koncesje“, na szkodę oświaty i kultury, udzielają im *privilegia odiosa*, by tylko „uratować“ ten lub ów mandat!

I Galicję osiedli rebowie i cadycy ze wszech stron. Od północy jest bełzki ze swymi adeptami w Sokalu, Rawie oraz dalszymi uczniami w Olesku, Sassowie, Glinianach itp O ich działalności niech powie statystyka szkolna w ich okręgach. Z drugiej strony siedzi potentat w Czortkowie ze swymi braćmi w Sadagórze, Husiatynie i Bojenie i ze swą ekspozyturą w Rymanowie, a oprócz nich setki małych cudotwórców, z których w samym Lwowie jest 26!

Dawno stawiano kwestję: „przez dobrobyt do oświaty“ lub „przez oświatę do dobrobytu“. Mnie się zdaje, że kwestję żydowską — o ile ją wogóle można teoretycznie rozwiązać — drugie prawo rozwiąże. Obudzonego ze snu mieszczanina i chłopa chrześcijańskiego nie uśpi się więcej, on walkę ekonomiczną prowadzić będzie z żydem do skutku, musimy tedy żyda uzbroić w te środki, które mu są do życia nieodzowne, a nimi: oświata, oświata i oświata.

* W obu organach Zagłębia (*Iskra* i *Kurjer Zagłębia*) wynikła żywa dyskusja z powodu błahego zresztą zajścia na balu w Będzinie, gdzie ktoś przebrany za chałaciarza wzbudził niezadowolenie wśród gości - żydów, którzy też gromadnie lokal opuścili, nadając sprawie zbyteczny zupełnie rozgłos. *Iskra* słusznie, choć z pełnym taktu umiarkowaniem, wytyka pewnej części inteligiencji żydowskiej przesadną wrażliwość na rzeczy błahe, zapytując: „jeśli satyry używamy w stosunku do wszystkich warstw społeczeństwa, czemużbyśmy mieli stosować inną miarę do żydów?” Z kolei pyta też postępowy i wolnomyślny *Kurjer* lubelski: „Czy oświeceni żydzi uważają się wciąż jeszcze za jakiś nietykalny naród wybrany, z przywar którego,pod zarzutem antysemityzmu, śmiać się nie wolno? I prawdziwie, czyż chałat, pejsy, jarmułka, nieznajomość polskiego języka i inne tym podobne oznaki ciemnoty i zacofania uznane być mają za najcenniejsze i poszanowania godne cechy żydów?”

Oba pisma stawiają kwestję jasno i właściwie, jakkolwiek znów zastrzedz się trzeba, że często zła i szkodna *szykana* wdziewa na siebie maskę *satyry* celowej i moralnej... Te dwie rzeczy należy rozróżniać, co niezawsze jest łatwem. Naogół jednak daje się zauważyć takie zjawisko: inteligientni żydzi, co się zrazu opowiedzieli gromadnie za bezwzględną wolnością krytyki społecznej, czują się dotknięci, gdy ścisłe, krytyczne badanie, obaliwszy różne fetysze i nietykalne bożki, z kolei demaskuje obyczajową i psychiczną żydowską zaśniedziałość. Jeśli ogół żydowski sądził, że go ta krytyka ominie, to się na postępie zawiódł.

* Postępowy *Kurjer Łódzki* dał dowód wielkiej odwagi cywilnej, ujawniając nadużycia jednego z wikarjuszów na Starem Mieście, a mianowice ks. W., który to „don Juan w sutannie” dokonywał mnogich podbojów miłosnych w intymnym półcieniu konfesjonału. Jeśli istniały jeszcze wątpliwości co do poziomu etycznego wskazanych sfer, rezwiewa je rodzaj i treść kampanii, zwróconej ostatnio przeciw *Kurjerowi Łódzkiemu* w tym celu, aby go steroryzować i zgnębić. Prócz listów, grożących wręcz pogromem i podpaleniem lokalu redakcji, rozpowszechniono szkaradną odezwę „W obronie ks. W.”, która tak się zaczyna: „Kto nie zna socjalistcyznej moralności? Wolna, stadowa miłość, bandyckie rozboje, panowanie sztyletu i bomby, kąpanie się we krwi bogatych, prześladowanie duchowieństwa — oto ideały towarzyszów z pod czerwonego sztandaru„. Z tej przejrzystej i bardzo... celowej aluzji wynika, że ktokolwiek ośmieli się krytykować potężnych ks. *Kominków*, ten zdradza „bandyckie” upodobanie do „panowania sztyletu i bomby” tudzież lubi kąpać się we krwi bogatych... Biedna religjo, przez własne sługi nurzana codzień w kłamstwie, matactwach i jaszczurczej złości! A jednocześnie kler katolicki w Hiszpanji zakupuje broń, błogosławi zbuntowanych chłopów, organizuje nagwałt krwawe *junty* karlistowskie, zaś warszawski *Dziennik Powszechny* (Nr. 211) komentując *Sabat na Łysej górze* t. j. kongres Wolnej Myśli w Bruksellii, opowiada się wbrew „radykalnemu mieszczaństwu” za... socjalizmem, jako za „nową afirmacją” wartości pozytywnych...

KRONIKA.

SIŁA LICZEBNA WOLNOMULARSTWA. Międzynarodowe biuro wolnomularskie w Neuchatel (Szwajcarja) ogłosiło sprawozdanie ze stanu i z siły wolnomularstwa na początku roku 1910.

Według tego sprawozdania, wolnomularstwo całego świata rozpada się na 26,856 lóż, a liczy 1,744,778 członków. Idee swoje szerzy masonerja w 113 własnych pismach, a na tysiące innych wywiera wpływ stanowczy. Siła wolnomularstwa w poszczególnych państwach przedstawia się jak następuje:

Wielka Brytanja 2,800 lóż, 152,000 członków; Irlandja 460 lóż, 18,000 członk.; Szkocja 712 lóż, 50,000 czł.; Niemcy 4,890 lóż, 54,200 czł.; Szwecja 24 lóż, 12,000 czł.; Węgry 71 lóż, 5,142 czł.; Francja 543 lóż, 36,700 czł.; Włochy 327 lóż, 15,000 czł.; Portugalja 148 lóż, 2,888 czł.; Póln. Ameryka 14,459 lóż, 1,275,930 czł.; Grecja 19 lóż, 4,950 czł.; Hiszpanja 79 lóż, 3,169 czł.

W innych państwach wolnomularstwo jest słabsze, mimo to, przez swą karną i spoistą organizację, tudzież przez wysoko rozwiniętą prasę wywiera ogromny wpływ na politykę państw. W Austrji masońska loża jest związkiem tajnym, albowiem rząd nie legalizował jej dotąd, mimo usilnych starań.

ZMARLI. William James, słynny profesor filozofji na uniwersytecie z Harvard, uważany za założyciela pragmatyzmu, zmarł w miejscowości Chocorna (New Hampshire), w Stanach Zjednoczonych.

Zajmował się głównie psychologją w objawach fizjologicznych. Kiedy w r. 1884 powstało w Ameryce (za przykładem Anglji w r. 1883) Towarzystwo dociekań psychicznych, James został jednym z jego założycieli. W następnym roku, jako nadzwyczajny profesor filozofji, a od roku 1889, jako zwyczajny profesor psychologji, przyczynił się wybitnie do rozszerzenia zakresu odnośnych nauk w Harvardzie.

Głośny się stał w świecie naukowym od r. 1884, w którym ogłosił rozprawę: „Co to jest emocja?”

Ogłosiwszy w r. 1907 syntezę swoich poglądów, jako filozofję pragmatyczną, James spowodował namiętną, dotychczas trwającą, polemikę. Z jego dzieł najgłośniejsza jest serja wykładów (w Edynburgu 1899—1901), wydana p. t. „Rozmaite odmiany doświadczenia religijnego".

Wymienić również należy: Zasady psychologji (r. 1890), „Wola, wierzenia i inne rozprawy w zakresie filozofji popularnej" (r. 1897), „Nieśmiertelnośc człowieka" (1899), „Rozmowy z nauczycielami o psychologji, a ze studentami o niektórych ideałach życiowych" (1899).

Rzeczywisty wpływ Jamesa, ktorego nazwano najwybitniejszym filozofem amerykańskim po Emersonie, nie wiąże się z jego pragmatyzmem, raczej z jego pracami i zdobyczami na polu psychologji doświadczalnej, na którym był ze szkoły Wundta i Ribota. Trwałe pomniki tych prac postawił w swym dziele o „Teorji emocji", w krytyce Maine de Birana („Teorji usiłowania"), w analizie czynności woli i w swej ogólnej metodzie psychologicznej.

Zmarł w Warszawie *Kazimierz Nekanda-Trepka*, uczestnik powstania w r. 1863. Przebył 37 lat na Syberji; powrócił do kraju w r. 1900.

W Kozubkach, pod Łęczycą, zmarł *Józef Szajnert*, działacz ludowy, założyciel *Zorzy*, autor wielu prac ludoznawczych. Zesłany za udział w powstaniu 1863 r. na Syberję, powrócil stamtąd w r. 1866.

Zmarł w Warszawie *Robert Wolff*, nestor księgarstwa polskiego, szef znanej firmy.

W Paryżu zakończył życie *Albert Vandal*, czł. Akademji, znakomity historyk, profesor Szkoły Nauk Politycznych, gdzie objął katedrę po Albercie Sorelu, przyjacielu Polski.

STANY WYJĄTKOWE. Przedłużono czas trwania ochrony nadzwyczajnej do dn. 17 września r. b. w pow. kurhańskim, iszymskim, tiumeńskim, bierczowskim, surguckim—gub. tobolskiej i w powiecie omskim, pietropawłowskim, kokczetowskim—obw. akmolińskiego.

KOMISJA KOLONIZACYJNA. Komisja kolonizacyjna osiedliła do początku roku 1910 w powiecie kościerskim 364 posiadaczy, a 6 robotników na komornem, w tczewskim 203 i 10, w kartuskim 84 i 4, w starogardzkim 280 i 2, razem w obwodzie regencyjnym gdańskim 1013 posiadaczy i 26 robotników. Wszyscy posiadacze są ewangielikami.

W obwodzie regencyjnym kwidzyńskim osiedlono 1062 posiadaczy, a 110 robotników, w powiecie wąbrzeskim 233 i 8 w złotowskim, 312 w grudziądzkim, 139 w chojnickim, 362 posiadaczy i 6 robotników w chełmińskim, 279 i 2 w lubawskim, 28 i 4 w kwidzyńskim, 101 w suskim, 4 w czuchłowskim, 708 i 25 w świeckim, 499 i 11 w brodnickim, 398 i 12 w toruńskim, 216 i 15 w tucholskim. Razem, w obwodzie regencyjnym kwidzyńskim 4341 posiadaczy i 193 robotników. W obwodzie tym jest 141 osadników katolickich.

W całych Prusach Zachodnich jest więc obecnie 5354 posiadaczy-kolonistów i 219 robotników, sprowadzonych przez komisję kolonizacyjną.

* *Bulletin Coopératif International* (Nr. 6) organ Związku Międzynarodowego Stowarzyszeń Współdzielczych, w rubryce „*Pologne*" zamieszcza pochlebną notatkę o rozwoju naszych stowarzyszeń współdzielczych tudzież o ich ostatnim zjeździe w Warszawie (d. 27-30 paźdz.).

Bulletin Coopératif International wychodzi w Zurychu.

Książki nadesłane do Redakcji:

— Wyszedł z druku nowy zaszyt „Ekonomisty" tom III rok X. Treść zeszytu następująca: 1. Powrót do Adama Smitha, przez Jana St. Lewińskiego. 2. Import zboża niemieckiego do Królestwa Polskiego, przez Jerzego Gościckiego. 3. Organizacja kredytu dla wielkiego przemysłu w Galicji, przez Romana Rybarskiego. 4. Emigracja polska na Zachodzie Prus w świetle cyfr, przez Stefana Rosińskiego. 5. Kronika ekonomiczna zaboru pruskiego: Konjunktura gospodarcza w Księstwie Poznańskim w roku 1909. Pomyślne położenie rolnictwa wielkopolskiego. Przemysł cukrowniczy w Księstwie Poznańskim. Wychodźtwo robotników z Księstwa Poznańskiego. Składy ludowe w Poznańskim. Emigracja Żydów z Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich. Memorjał Komisji Kolonizacyjnej za r. 1909. Polskie Banki ludowe na Górnym Śląsku, przez Emila Casparego. 6. Kronika: Polskie szkolnictwo handlowe, przez C. Łagiewskiego. Życie gospodarcze Królestwa Polskiego w r. 1909, (w oświetleniu Warsz. Komitetu giełdowego) przez C. Ł. Polsko-Śląskie zagłębie węglowe w roku 1909. Przemysł cynkowy w Królestwie Polskim w roku 1909. Przemysł żelazny w Królestwie Polskim w r. 1909, przez Emila Casparego. Rozwój przemysłu węglowego w Królestwie Polskim, przez W. Krytyka finansów rosyjskich, przez W. Kronika rolnicza: Zmiana cen na maszyny i narzędzia rolnicze oraz nawozy sztuczne. Sprawozdanie centralnego Wydziału spółek Rolniczych za 1908 r. Taryfy kolejowe na zboże i mlewo, przez J. G. Kronika współdzielcza: Bank Centralny T-wa Wzajemnego Kredytu. Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowe. Apteki współdzielcze. Z Komisji współdzielczej, przez C. Ł. 7. Rozbiory i Sprawozdania. Antoni Menger. „Prawo do całkowitego wytworu pracy" przez B. M. Jerzy Kurnatowski „Doktryny ekonomiczne" przez Dr Z. D. G. Prof. Józef Buzek „Historja polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków od traktatów wiedeńskich do ustaw wyjątkowych z r. 1908 przez B. W. Ludwik Boratyński „Przyczynek do dziejów pierwszych stosunków handlowych Gdańska z Włochami, a w szczególności z Wenecją" przez Fr. Bujaka. Adam Szelągowski „Z dziejów współzawodnictwa Anglji i Niemiec, Rosji i Polski" przez Juljusza Maliniaka. Z najnowszej polskiej historjografji ekonomicznej. Uwagi z powodu książek d-ra Stanisława Lewickiego. „Prawo składu w Polsce" i „Lemberg's Stapelrecht", przez Juljusza Maliniaka. Jan St. Lewiński „Die Ursachen der industriellen Revolution in Belgien", przez B. W. René Maunier, „L'orgine et la fonction economique des villes" przez J. Kurnatowskiego. Edm. Potier, „Le corporatisme", przez J. Kurnatowskiego. Władysław Grabski, „Ekonomja rolnicza gospodarstw mniejszych" przez J. C. Dr. Józef Buzek „Rozsiedlenie ludności Galicji według wyznania i języka" przez R. Rybarskiego. Dr. St. Kasznica „Wydatki i dochody gmin, podlegających ustawie gminnej z r. 1866 w r. 1907 cz. I „Gminy w powiecie Lwowskim położone", przez R. Rybarskiego. J. K. Mackowski „Wielkopolska wobec wywłaszczenia" przez B. W. Jerzy Kurnatowski „Pomoc wzajemna" przez W. Stanisław Kozicki „Syndykaty rolnicze we Francji" przez J. G. Zygmunt Ignatowicz „Przyczynek do sprawy organizacji hodowli bydła rogatego w Królestwie Polskim" przez J. G. „Prace I Zjazdu przedstawicieli Tow. Drob. Kredytu w Płocku" i „Prace II Zjazdu przedstawicieli Tow. Drob. Kredytu we Włocławku" przez J. G. Żel. Grotowski, „O izbach handlowo-przemysłowych" przez C. Ł. Stan. Jaromin, „Szkolne Kasy i oszczędności", przez C. Ł. 8. Bibljografja.

OFIARY.

Na rzecz wpisów dla biednych uczniów, jako składkę pracowników Zakładów metalurgicznych T-wa „Nikopol Marjupol" w Sartanie:

L. Wasilewski rb. 10, F. Jabłkowski rb. 10, T. Kobyliński rb. 3, S. Kleinszek rb. 1, J. Tomaszewski rb. 1, S. Hegner rb. 2, S. Prauss rb. 3, B. Jankowski rb. 3, H. Cywiński rb. 2. S. Pilarski rb. 1, L. Gorazdowski rb. 3, G. Weker rb. 3, J. Rzewnicki rb. 2, J. Woroszyłło rb. 0,50, A. Misiewski rb. 0,50, W. Lenk rb. 1, A. Kozikowski rb. 1, Cz. Padarewski rb. 0,50, L. Mierzyński rb. 0,50, J. Rajski rb. 1, A. Prokopowicz rb. 0,50, L. Czajkowski rb. 1. Razem rb. 50,50.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy”
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.
Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.
Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

TREŚĆ: POLITYKA I ŻYCIE SPOŁECZNE: Chloroformiści. — ODCINEK: Michał Marczewski: „Skry“. (Dok.) — Francja współczesna, przez Leona Goreckiego. — Lokaut budowlany w Niemczech, przez K. Komarowskiego. — NA DOBIE: Pyrrhusowe zwycięstwo. — Handlarze żywym towarem na ulicach Warszawy. — Pan Grański ma głos. — Ostatni chrześcianie. — Jak oni to widzą... — Prowincja śpiąca. — BADANIA NAUKOWE: W poszukiwaniu nowego światopoglądu, przez Ludwika Kulczyckiego. (Dok.) — LITERATURA I SZTUKA: Wydawnictwo imienia Staszyca, przez I. M. — Wrażenia teatralne, przez Stanisława Czerskiego. — Z PRASY: Z prasy polskiej. — Kronika. — Książki nadesłane do Redakcji. — Ofiary. — OGŁOSZENIA.

Wydawca: Józef Jabłoński. **Redaktor: Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.